

O uciekających na Wschód dewizach, wzmożonych kontrolach celnych i kolejkach na granicy

(str. 10)

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



# POGRANICZE

Nr 13 ROK I 27 SIERPANIA 1991 r. TYGODNIK ZALEŻNY (OD CZYTELNIKÓW) CENA 1000 zł

## Musicie upaść - takie są założenia



**PO** halach ZAKŁADÓW WYROBÓW GALANTERYJNYCH w LUBACZOWIE jeszcze nie buszuje wiatr, okna są całe, maszyny też nie zdewastowane — przeciwnie — w miarę nowoczesne, lecz bezczynne.

— Położyło nas to, co kładzie cały przemysł lekki w kraju — mówi dyrektor ZWG JAN MATERNIAK. — Konkretnie, ludzie nie mają pieniędzy i nie kupują tyle co dawniej, ponadto my staliśmy się rynkiem zbytu a nie producenta.

Istotnie, coraz częściej słyszy się, że Polska upodabnia się do południowoamerykańskich republik bananowych: tam też sklepy są pełne towarów zagranicznych, gdyż miejscową produkcję skutecznie zdusił wielki kapitał po to, by móc bez przeszkód wejść na rynek ze swoimi artykułami. A że zubożałe społeczności tamtych krajów nie bardzo mogą sobie pozwolić na kupowanie luksusowych towarów, to już inna sprawa, ciągle zaś rosnącą liczbą mieszkańców slumusów przejmować się nie ma potrzeby. Widząc zatem dławienie naszej rodzimej produkcji — i to dławienie przeprowadzane z żelazną konsekwencją — ludzie obawiają się, że już niedługo Polska stanie w rzędzie z takimi krajami, jak Honduras czy Ekwador.

W Zakładach Wyróbów Galanteryjnych - przedsiębiorstwie jeszcze przed paru laty prężnym i będącym znakomitym rynkiem pracy dla kobiet z rejonu lubaczowskiego, nikt nie spodziewał się katastrofy. W 1989 roku wypracowali ok. pięciu miliardów zysku, ale w 1990 — już niewiele ponad miliard. Bo wtedy zaczął się krach, który objawił się 90-procentowym spadkiem zamówień! Jeszcze w sierpniu tego roku wydawało się, że nie dojdzie do najgorszego: wzrósł, i to znacznie, popyt na ekery w Niemczech. W Lubaczowie uznano wtedy, że wynegocjowane ze związkami zawodowymi

zwolnienie siedemdziesięciu procent załogi nastąpiło za wcześnie, zwolniono więc tylko trzydzieści pięć procent. Niestety, w grudniu, a następnie w styczniu bieżącego roku zamówienia przestały napływać, a od maja... w ogóle nie ma o czym mówić. W marcu wojewoda powołał komisję, której zlecono opracowanie stanu gospodarki zakładu. Prawda okazała się bezlitosna: w połowie 1991 roku Zakłady Wyróbów Galanteryjnych nie tylko nie wypracowały jakiegokolwiek zysku, ale jeszcze wpadły w trzymiliardową stratę. W tej sytuacji od lipca rozpoczął pracę zespół, którego zadaniem jest praktycznie likwidacja zakładu.

\* \* \*

Prywatyzacja. Kogo stać na kupno szacowanego na czterdzieści miliardów majątku ZWG? Przedsiębiorstwa, które w gotowych wyrobach posiada zamrożonych osiem miliardów i którego zadłużenie sięga siedemnastu miliardów? Od lutego produkuje się praktycznie tylko o na konkretne zamówienia, a tych jest niewiele. Czy zatem nie dałoby się przebrzmować, zmienić profilu itp.? Dałoby się, ale to wymaga gigantycznych nakładów. Z zewnątrz chętnych nie widać, mimo poszukiwań, a samego zakładu na to nie stać. A co można wymyślić jeśli dysponuje się nowoczesnym, ale bardzo specjalistycznym parkiem maszynowym, na którym można robić zamki błyskawiczne i tylko zamki.

Pracownicy ZWG są rozgorzyczeni. — Kraje bogatsze od naszego — mówią — uszczelniają granice dla obcych towarów, aby ratować swoich producentów. A u nas?

(ciąg dalszy na str. 2)

*O krachu w rolnictwie mówi poseł Stanisław Duda*

(str. 4)

*Zdzisław Uliasz — kierownik bazy „Polserwisu” w Kuwejcie*

(str. 5)

*Rozmowa z K. Górskim*

(str. 7)

*Spowiedź „Malej Wiery”*

(str. 10)

*„Łzy — eliksirem młodości?”*

(str. 11)

PHU

„ANART”

Tel. 37-14

**SALON HANDLOWY** - Przemysł, ul. Sportowa 7 - oferuje meble, sprzęt RTV, odzież oraz artykuły spożywcze

Bezpłatna dostawa z wniesieniem do domu

- u nas możesz kupić na raty

GIEŁDA MEBLOWO-TELEWIZYJNA

PRZEMYSŁ, ul. ZWM 17 / KLUB ZAKŁADÓW PŁYT PILSNIOWYCH/

## KTO PÓJDZIE W ŚLADY „ANARTU”?

O supernowoczesny amerykański zestaw sygnalizacyjny dla samochodów uprzywilejowanych wzbogaciła się ostatnio Komenda Wojewódzka Policji w Przemyślu. Urządzenie to, widywane jak dotąd w filmach produkcji USA, jest na razie jedynym tego typu w kraju a jego wartość, wraz z kosztami montażu, wynosi ok. 22 miliony złotych. Fundatorem zestawu jest znane ze społecznej inicjatywy Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe „ANART”, któremu — za naszym pośrednictwem — serdecznie dziękują policjanci z „drogówki” Komendy Wojewódzkiej.

— Chcielibyśmy, aby takich sponsorów było więcej — powiedział nadkomisarz dr Henryk Fedewicz — wówczas można by wyposażyć kolejne nasze samochody w te praktycznie bezawaryjne urządzenia.

MK

## SCENKA Z GŁÓWNEGO

Scenka z Dworca Głównego PKP w Przemyślu. 15 sierpnia, około godziny 14-tej, kilka minut przed odjazdem pociągu pośpiesznego z Przemyśla do Kołobrzegu. Wagon z miejscami do leżenia, czyli tzw. kuszetkami, opatrzony jest mylną tablicą: „Przemyśl — Wrocław”. Zdyszana pasażerka pyta młodego kuszetkowego konduktora:

— Czy ten wagon jedzie do Kołobrzegu?

— Tak.

— To dlaczego jest na nim mylny napis?

— Bo nie zdjąłem tablicy — odburkuje konduktor.

— To co to za porządek? Ja biegam po całym składzie, szukam... — żali się głośno zdyszana pasażerka, a konduktor milcząco gasi ją wzrokiem. Pasażer winien mieć przecież poczucie humoru i wiedzieć o tym, że niektóre tablice zawieszono są dla jaj. A bieganie w poszukiwaniu wagonu też na zdrowie wyjdzie.

ZS

## KONFRATERNIA POETÓW

Istniejąca od 1986 roku, przy Domu Kultury „Pogórze” w Krakowie, Oficyna Konfraterni Poetów za główny cel swojego działania stawia promocję poezji. W obecnych, coraz bardziej skomercjalizowanych czasach, nie jest to sprawa prosta, jednak dzięki szczodrości zarówno państwowych jak i prywatnych mecenasów w oficynie tej ukazują się poetyckie tomiki. W tym roku jeszcze powinien się również ukazać debiutancki tomik zamieszkałego w Przemyślu Zdzisława Czopa. Poniżej publikujemy jeden z jego wierszy.

\*\*\*

*jak tu odejść  
gdy się wrosło w krzesło  
gdy się wrosło w życie  
tak bardzo  
że o śmierci zapomniano*

*jak zostawić  
to co się budowało*

*sznurowało  
zapinało  
łączyło i dzieliło  
i bez drogi  
bez światła  
odejść*

## PRZYPOMNIANA MONOGRAFIA

W 1883 roku ukazała się pierwsza w dziejach miasta monografia Przemyśla. Autor, Leopold Hauser, radca sądowy i znany społecznik, zapewne nie przypuszczał wówczas, że po przeszło stu latach jego dzieło powtórnie trafi do rąk czytelników. I to trafi nie tylko na zasadzie bibliofilskiej osobliwości.

Od tamtych czasów upłynął szmat, przeoranej wojnami, historii. Ukazało się wiele historycznych opracowań o Przemyślu, choć nadal brak jest pełnej, rzetelnej monografii, łączącej wiedzę o przeszłości tysiącletniego miasta ze współczesnością. W oczekiwaniu na takie wydawnictwo warto więc pochylić się nad pracą Hausera. Oprócz wiadomości historycznych i opisu, nie istniejących już nieraz, dokumentów archiwalnych jest ona szczególnie cennym źródłem informacji o współczesnym autorowi XIX-wiecznym Przemyślu.

Inicjatywę powtórnego udostępnienia czytelnikom „Monografii miasta Przemyśla” Hausera podjął Południowo-Wschodni Instytut Naukowy. Nie ograniczono się przy tym li tylko do przedruku wydania z 1883 roku. Obecne wznowienie zawiera ponadto obszerny szkic o Leopoldzie Hauserze autorstwa Augusta Fenczaka i Stanisława Sępnia, a także kalendarium ważniejszych wydarzeń z dziejów miasta, doprowadzone do 2 czerwca 1991 roku, czyli do dnia wizyty w Przemyślu Jana Pawła II. W kalendarium pomieszczono informacje o zróżnicowanym stopniu ważności, ale autorzy starali się dostosować do kryteriów przyjętych przez Hausera. Najtaniej, bez księgarskiego narzutu, książkę tę można nabyć w siedzibie instytutu.

ZS

## „DAMY I HUZARY” NAD BAJKAŁEM

W czerwcu pisaliśmy o tym w trybie przypuszczającym, a parę dni temu wyprawa fredrowców na Syberię stała się faktem. Pojechali tam na zaproszenie, poznanego w ubiegłym roku we Lwowie, Teatru Ludowego „Cudak” z Angarska. W programie kilkunastodniowego pobytu między innymi spotkanie ze stowarzyszeniem „Wisła” w Irkucku, a także z artystami amatorami, wreszcie wyjazd nad Bajkał, gdzie odbędzie się międzyregionalny plenerowy festiwal teatrów amatorskich „Jesień teatralna nad Bajkałem '91”.

Z uwagi na koszty, na Syberię pojechało ledwie 15 osób, stanowiących obsadę „Dam i huzarów” Aleksandra Fredry. Fredrowcy zabrali ze sobą jedynie kostiumy, na scenografię liczą u gospodarzy „Cudaka”, którego siedzibą jest Pałac Kultury Petrochemików w Angarsku. Rewizyta spodziewana jest jeszcze w tym roku. Syberyjski artyści przywiozą prawdopodobnie „Anegdoty prowincjonalne” swego rodaka Aleksandra Wampitowa.

Powrót fredrowców przewidziany jest 10 września. Wrażeniami obiecali podzielić się z czytelnikami „Pogranicza”.

(alb)

## Zanim zabrzmiał pierwszy dzwonek

Na osiedlu Wieniawskiego w Przemyślu trwają intensywne przygotowania do otwarcia Szkoły Podstawowej nr 16. Nowy obiekt (którego budowa trwa już od szeregu lat) jest prawie na ukończeniu. W 37 salach lekcyjnych znajdzie

się pomieszczenie 46 oddziałów, do których uczęszczać będzie ponad 1150 uczniów. Skompletowano już kadrę nauczycielską — 84 wysoko kwalifikowanych pedagogów. — Obecnie najważniejsze

jest terminowe oddawanie przez budowlanych poszczególnych obiektów, by je na czas zagospodarować — mówi dyrektor szkoły DANIEL WIECH.

Tu jednak mogą wystąpić nieprzewidziane trudności. W budżecie zaplanowano 5 mln złotych na wyposażenie jednej sali (bez mebli), a samo laboratorium językowe, które w styczniu br. kosztowało 70 mln — kosztuje obecnie 200 mln zł. Zdarzają się też różne niespodzianki, jak chociażby wypaczony parkiet aż w 13 salach! Trzeba to poprawić, a czasu mało.

Dyrektor jest jednak dobrej myśli: — Budowlani oddają kolejne obiekty w stanie czystym, co przy szczupłym personelu administracyjnym szkół jest bardzo ważne. W transporcie pomaga jednostka Straży Granicznej, a liczymy też na pomoc przy niektórych pracach ze strony rodziców i samych uczniów, gdyż musimy zdążyć przed pierwszym dzwonkiem.

Tekst i zdjęcie: JERZY MAKARA



## UWAGA \* UWAGA \* UWAGA

### 31 sierpnia br. mija termin nadsyłania prac na WIELKI KONKURS WAKACYJNY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY NA ZDJĘCIE ULUBIONEGO KOTA

#### Przypominamy warunki konkursu:

1. Każdy autor może nadsłać dowolną ilość zdjęć czarno-białych w dowolnym formacie;
2. Na odwrocie każdej pracy należy nakleić kupon konkursowy;
3. Prace przysyłać na adres „Pogranicza” — Przemyśl, ul. Waygarta 8;
4. Ocena prac — przez specjalnie powołane jury — nastąpi we wrześniu br.;
5. Na zwycięzców czekają nagrody. Główna nagroda — aparat fotograficzny YASHICA AF-mini wartości 1,5 mln zł, ufundowana przez Biuro Usługowo-Handlowe „FOTO-LABO” — Jerzy Lorenc, Przemyśl, ul. Wysokiego 26. Pozostałe nagrody, to albumy fotograficzne i filmy kolorowe o łącznej wartości 824 tys. zł, ufundowane przez: Zakład Fotograficzny „FOTO-KOLOR” (Przemyśl, ul. Dworskiego 3 — dawniej 1 Maja), Foto „IMAGER” (S. Gołabek, Przemyśl, plac Na Bramie 8), Sklep Fotograficzny „KOREKS” (Przemyśl, Rynek 3) i Foto-expres „POLAROID” (D. Biernacka, Przemyśl,

ul. Czarnieckiego 9);

6. Najlepsze prace będą publikowane w naszym tygodniku i honorowane wg stawek redakcyjnych.



.....  
wiek, imię i nazwisko

.....  
adres

## Musicie upaść

### — takie są założenia

(ciąg dalszy ze str. 1)

Jeszcze w ubiegłym roku sprowadzano z Czech o połowę tańsze zamki, co dołożyło oczywiście Lubaczowowi. Te czeskie nie były tańsze dlatego, że oni lepiej gospodarzą. Nie, tam po prostu ceny surowca były niskie, bo ustalone centralnie, u nas zaś wszystko zaczęło pućać na żywioł. Teraz znowu zaczynają napływać do Polski tanie eklerki z Chin oraz Tajlandii... W Lubaczowie doskonale orientują się w cenach tego rodzaju wyrobów i wiedzą, że na Zachodzie tej klasy zamki są droższe niż w Polsce, tylko że tam chroni się producenta...

Kiedy zaczęło się dziać źle, próbowali jeszcze walczyć. Wystąpili z ofertami

do nowo otwieranych hurtowni, docierali nawet do poszczególnych właścicieli sklepów — tu w regionie a także w innych częściach kraju. Próbowali wreszcie współpracy ze swoimi odpowiednikami z Niemiec i Belgii, wdrożyli do realizacji drakoński program oszczędnościowy.

Na próżno. — Musicie upaść — powiedziano im — takie są założenia.

\* \* \*

Załoga. Część już zwolniono, pozostało 460 pracujących i około stu kobiet na urloпах wychowawczych. Na razie jeszcze hują się, że może nie dojdzie do najgorszego — mimo, że od dwóch miesięcy zakład zalega z wypłacaniem

poborów, bo jeszcze w kwietniu bank cofnął mu kredytowanie. Rozstano się już z tymi, którym udało się pójść na emerytury i renty oraz tymi, którzy mieli inne źródła dochodów. Spośród jeszcze pracujących, połowa w jakiś sposób powiązana jest z gospodarstwami rolnymi. Ale co będzie z resztą, w tym również ze sporą grupą matek samotnie wychowujących dzieci? Bezrobocie, zasiłek, a potem opieka społeczna: w tym środowisku szanse na znalezienie pracy najmniejszą są raczej znikome...

Odliczanie już się zaczęło. Na przełomie trzeciego kwartału wszyscy dostaną wypowiedzenia i do końca roku — odejdą.

ZYGMUNT MARCIAK

## Cygański sposób na reumatyzm czyli profesor Hawlicki w akcji



Dwie i pół godziny trwało spotkanie naszego doświadczonego zielarza z sympatykami ziołolecznictwa. W ciągu tego czasu przez salę konferencyjną WPZZ (udostępnioną nam nieodpłatnie, za co pięknie dziękujemy) przewinęło się około 40 osób. Połowa z nich wytrwała do końca, wypytując profesora Hawlickiego o działanie poszczególnych ziół, prosząc o indywidualne recepty na różnorodne schorzenia. Bowiem

ile ludzi, tyle problemów zdrowotnych. Obcujący z ziołami od kilkudziesięciu lat matematyk doszedł do wielu receptur własnymi sposobami, wykorzystując w komponowaniu ozdrowieńczych mieszanek zdolność logicznego kojarzenia faktów. Łączy ze sobą nie kilka, lecz nawet kilkanaście ziół, które się wzajemnie uzupełniają. Z miłością mówi o zbieranych przez siebie ziołach (pięknie wysuszonych

przyniósł ich 50 litrowych twistów) i ich właściwościach. Tak więc np. bławatek ma działanie moczopędne pomocne przy udrażnianiu nerek, kwiat głogu to lek nasercowy, nagietek to ziele przysięgi o działaniu przeciwnowotworowym, czosnek i ryż obniżają ciśnienie, dziurawiec (w połączeniu z lipą) działa nasennie, picie pokrzywy ściemnia włosy, zaś cygańskim sposobem na reumatyzm są okłady z liści brzozy.

Swoich gości gospodarz spotkania częstował pysznymi nalewkami m.in. z głogu, jarzębiny, dziurawca na miodzie spadziowym oraz naparem z ziela dziurawca, który leczy ponoć 99 chorób.

— Czym odtruć organizm? — pytała pani z Wałbrzycha, miejsca katastrofy ekologicznej. — Pomocne są mieszanki ziołowe, w skład których wchodzi rumianek, krwawnik, pokrzywa, brzoza, skrzyp, jałowiec — wyliczył profesor, zaznaczając, że są to tylko te najważniejsze odtrutki.

Jak leczyć cukrzycę? Czy jest skuteczny sposób na prostatę? Jak postępować w reumatyzmie? Co robić przy chronicznym katarze? — to tylko niektóre z pytań.

Autor cyklicznych „porad doświadczonego zielarza” prosił o kierowanie uwag i podpowiedzi tematycznych na adres redakcji „Pogranicza” (Przemysł, ul. Waygarta 8, skr. poczt. 349). Postara się im zadość uczynić w kolejnych publikacjach.

(alb)

Fot. R. BORYSLAWSKI

## Zjazd Ukraińców w Przemysłu?

„ZA WILNU UKRAINU” — pismo lwowskiej obwodowej rady deputowanych ludowych, w numerze 142 (z 8 sierpnia br.) zamieściło publikację zatytułowaną: „Wieczny zew Macierzy”, a poświęconą (odbytemu w Toronto w Kanadzie) dziesiątemu zjazdowi Ziomkostwa Ukraińców, których korzenie rodowe — jak pisze autor publikacji — wywodzą się z ziemi przemyskiej.

Od strony formalnej publikacja ta niczym szczególnym się nie wyróżnia. Na wstępie wymienia uczestników „licznych Ukraińców z Kanady i USA”, relacjonuje otwarcie i przebieg zjazdu, wymienia gości honorowych, a wśród nich prof. J. Jaremkiewicza (który przekazał zjazdowi pozdrowienia od Ukraińców z Polski), charakteryzuje dyskusję, a także podaje skład osobowy organów kierowniczych ziomkostwa wybranych na zjeździe.

Nas, Polaków i mieszkańców Przemysła, zainteresować mogą niektóre wypowiedzi uczestników zjazdu oraz

treść przyjętych tam dokumentów. Ich fragmenty — dla uniknięcia ewentualnych nieporozumień — cytujemy w wolnym przekładzie na język polski. Oto one:

● Wśród uczestników byli (...) żołnierze przemyskiej sotni UPA, której komendantem był legendarny dowódca Burlak.

● Po raz pierwszy na zjeździe byli przedstawiciele Ukraińców ze stowarzyszenia „Nadsanie” ze Lwowa.

● Autor tych wierszy (mowa o omawianej tu publikacji — Jot.-Em.) przekazał zjazdowi adres powitalny i garstkę ziemi wziętej z najdroższego miejsca Przemysła — strzeleckiej mogiły w Pikulicach.

● Mówcy z przejęciem mówili o dyskryminacyjnych działaniach w stosunku do Ukraińców w Przemysłu, zwłaszcza związanych ze wznowieniem przemyskiej eparchii greckokatolickiej i przekazaniem ukraińskiej katedry.

● Uczestnicy zjazdu ostro osądzili wszelkie antyukraińskie i antychrześcijańskie działania szowinistycznie nastawionych elementów, które rozwinęły aktywną działalność przeciwko zwróceniu greckokatolickiej katedry w Przemysłu.

● Zjazd zwrócił się do oficjalnych polskich czynników rządowych, by te podjęły działania dla wstrzymania (dalszych) nieporozumień, złagodzenia stosunków między ludnością polską i ukraińską.

● Uczestnicy zjazdu wezwali wszystkich do aktywnej pomocy nowo organizowanej szkole w Przemysłu i budowie pomników ukraińskim ofiarom drugiej wojny światowej.

● Doszliśmy do ważnego zwrotu w historii stosunków ukraińsko-polskich — stwierdził J. Stech, zastępca przewodniczącego ziomkostwa. — Z tragicznych doświadczeń trzeba wyciągnąć rozumne wnioski.

Następny zjazd ziomkostwa postanowiono zwołać do Przemysła.

Sądzymy, że wszystko to stanowić może materiał do poważnych refleksji i przemysłań.

Jot.-Em.

— Bynajmniej, zresztą później też przyczynił się do obalenia komuny. Clutkę mniej ludzi wkładało głos w twoją szparę, ale obrzyła większość wiedziała co robi. I rozpadł się stary porządek.

— Nie cieszyła mnie nigdy dawna, niemal stuprocentowa, wyborcza frekwencja i sztuczna zgodność poglądów. Każdy wkładał głos bez przekonania, że ma na coś wpływ, z koniunkturalizmu i dla świętego spokoju. Natomiast wybory z czerwca 89 roku były autentycznym, wielkim protestem, choć wynikały jeszcze z kompromisowego kontraktu przy okrągłym stole. Przeżyłam wtedy wspaniały orgazm.

— No to wkrótce, 27 października, w dniu pierwszych w pełni demokratycznych wyborów parlamentarnych, przeżyjesz jeszcze wspanialszy.

Właśnie, że nie, bo zapowiedziano, że idę w odставку.

— To jak będziemy głosować?

Podobno zamiast urn o takiej jak ja konstrukcji, w lokalach wyborczych będą wystawione urny grobowe, czyli tzw. popielnice. Wrzucać się doń będzie spopielone karty wyborcze, a z zebranego w ten sposób popiołu uspany zostanie kopiec zwycięstwa nad komunizmem.

— Kopiec?

No, może kopczyk, bo wiele wskazuje, że frekwencja nie będzie zbyt imponująca.

— A w jaki sposób zostaną wyłonieni posłowie i senatorowie?

— To już najmniejszy problem. Np. z klucza, z łapanki, z nomenklatury czy w wyniku losowania. Jest tyle sprawdzonych sposobów...

Rozmawiał BRUNO FURMAŃSKI

## porady doświadczonego zielarza

### Leczenie złośliwych nowotworów (4)

Ciekawa jest statystyka śmiertelności za rok 1900 i 1959 (opublikowana przez Strehlera) z powodu pięciu głównych chorób. Wśród nich nie było w 1900 roku raka, na czwartym miejscu były schorzenia serca, a na piątym — wylew krwi do mózgu (odpowiednio 8% i 6,2%). Natomiast w 1959 roku schorzenia serca znalazły się na pierwszym miejscu (38,6%), rak na drugim miejscu (15,7%), a wylew krwi do mózgu na trzecim (11,5%). Porównanie prowadzi do wniosku, że choroby układu krążenia i choroby nowotworowe mają wspólne podłoże. Oczywiście jest to hipoteza.

Krew w trakcie swego obiegu dostarcza organizmowi odpowiedniej ilości tlenu. Niektórzy ludzie, przebywając dłuższy czas w słabo wentylowanym powietrzu, duszą się (odczuwają wyraźnie duszność). To uczucie jest sygnałem ostrzegawczym niedotlenienia organizmu. Jego przyczyna jest zewnętrzną.

Żyjemy w czasach, gdy wielu ludzi dręczy większa lub mniejsza nerwica. Silne bodźce powodują między innymi splotenie oddechu, przyspieszenie akcji serca i zwiększenie krzepliwości krwi, a to wszystko pociąga za sobą również niedotlenienie organizmu, szczególnie w obrębie bardzo małych naczyń krwionośnych (łośniczek), czułych na zmianę lepkości i krzepliwości krwi. Jest to wewnętrzna przyczyna niedotlenienia.

Niedotlenianie organizmu może być spowodowane przez systematyczne picie alkoholu, mocnej kawy itp. Z początku czujemy się lepiej, ale potem przyspieszona akcja serca wpływa ujemnie na dotlenienie organizmu. Chroniczne niedotlenienie uszkadza strukturę DNA (kwasu dezoksyrybonukleinowego) i działa ujemnie na usuwanie trujących resztek przemiany materii.

Weszliśmy w okres coraz większej inwazji bakterii i wirusów na żywe organizmy. W obronie stosujemy coraz silniejsze antybiotyki, ale te mikroskopijne żyjątka mają zdolność uodparniania się na niszczytelką siłę chemicznej broni. Usadawiając się i rozmnażając w różnych organach, osłabiają ich bardzo ważną dla życia funkcję. Między innymi atakują zastawki serca i nerki.

W coraz gorszym dla nas powietrzu żyje coraz więcej złośliwych bakterii i wirusów. Natomiast w glebie żyje dużo pożytecznych bakterii. Niestety, zostały one zdiesiątkowane przez nowoczesne nawozy sztuczne, które dostarczają organizmowi wiele szkodliwych związków. Np. więcej szkody niż pożytku przynosi przeazotowana marchewka. Nie mamy żadnej korzyści z tego, że z jednej strony mówi się, jaka jest dopuszczalna dawka azotu w jarmynach, zaś z drugiej — badanie składu chemicznego stwierdza, że ta norma została kilkakrotnie przekroczona.

Stosowana coraz częściej antybiotykoterapia prowadzi w dalszej konsekwencji do zniszczenia bardzo pożytecznej flory bakteryjnej, szczególnie w jelitach. Objawy są najróżniejsze — np. luźne, obfitujące w śluz lub krew stolce, podrażnienie odbytu, dokuczliwe wzdęcia itp. Utrzymują się długo, przyzwyczajamy się do nich i lekceważymy je.

Wyróżnione czynniki osłabiają siły obronne naszego organizmu i zamiast niszczyć doszczętnie pierwsze komórki rakowe, umożliwiają ich rozmnażanie i doprowadzają do stanu, w którym często leki mogą tylko przedłużyć na pewien czas nasz żywot.

W walce z nowotworami zioła spełniają bardzo ważną rolę. Można z odpowiednio dobranych ziół przygotować mieszankę, która działa: przeciwbakteryjnie, przeciw-wirusowo, usprawnia krążenie krwi, usuwa z organizmu szkodliwe produkty przemiany materii (tzw. toksyny), usprawnia wyraźnie i szybko układ oddechowy (a więc dotlenianie organizmu), trzyma na wodzy nerwy, poprawia morfologię krwi, niszczy komórki rakowe względnie hamuje wzrost tkanki nowotworowej.

Poczyniłem na sobie ciekawe doświadczenie. Przebywając na „ziolowych wyprawach” w bardzo czystym środowisku, odczuwam wyraźnie smak dobrego powietrza. Czuję się tak dobrze w nieskażonym środowisku, że wracam do domu czasem bardzo późno. Alkoholika upaja wódka, mnie czyste, żywiczne powietrze. Inne doświadczenie: po wypiciu silnego naparu z odpowiednich ziół stwierdzam, że mój oddech staje się głęboki. Wciągam do płuc znacznie więcej tlenu i dotleniam lepiej cały organizm. Każdego roku przygotowuję z majowej lub czerwcowej pokrzywy kilkadziesiąt słoików soku. Mam bardzo dobry skład krwi, chyba dlatego, że zawarte w pokrzywie żelazo utrzymuje w należyłym stanie ilość czerwonych ciałek krwi. Poratowałem tym sokiem wielu znajomych. Wyniki szybkie, lekarze stwierdzali często na podstawie badań: — *Ma pani (pan) lepszą morfologię niż ja* (a przedtem była marna). O tych kierunkach działania ziół pisałem wielokrotnie w moich artykułach. Zioła są naszymi przyjaciółmi.

Jestem w posiadaniu bogatej literatury z zakresu ziołolecznictwa. Różni autorzy różnie oceniają wartość ziół broniących nas (szczególnie profilaktycznie) przed złośliwymi nowotworami. Korzystne jest, jeżeli znajdują się w mieszance na różne schorzenia, np. wątroby, żołądka, nieżyt oskrzeli, nerek itp. Warto korzystać z mieszanek, w których znajdują się coraz to inne zioła.

Do ziół antyrakowych zalicza się: liście i korzenie pokrzywy parzącej, płatki nagietka (koniecznie czerwone), ziele dziurawca, szyszki chmielu, liście czarnej porzeczki, gięstnik, korzeń arcydzięgla, ziele mniszka lekarskiego, czerwona koniczyna, owoce jałowca, drapacz lekarski, ruta, skrzyp, krwawnik, rumianek, macierzanka, tasznik, dynia i tak reklamowany przeze mnie czosnek.

JÓZEF HAWLICKI



## z urną wyborczą

- Czego ryczysz?
- Bo nie wezmę udziału w najbliższych wyborach.
- Nie żartuj! Jak to — wybory bez urny?
- Z urną, ale nie z taką jak ja.
- A z jaką?
- Inną. Nie męcz mnie.
- Jak to z inną? Przecież każda urna ma taką samą konstrukcję — seksowna skrzyneczka ze szparą pośrodku.
- To przez tę szparę idę w odstavkę.
- Nie wierzę. Przecież służysz już tak długo, a w ostatnich czasach miałaś największe osiągnięcia. Za śp. komuny kopolował z tobą cały naród. 99 procent Polaków szło do urn i 99 procent głosowało na kogo trzeba. Jaka wspaniała jedność była efektem tej orgii!
- Żartujesz sobie ze mnie, cyniku.

# Od chłopskiej ściany płaczu do krachu w rolnictwie

(zdaniem posła na Sejm X kadencji Stanisława Dudy z Dynowa)

Nastroje na wsi są minorowe. Wolnorynkowa gra sił do-  
bija polskie rolnictwo. Zmie-  
niają się rządy, w ciągu niespeł-  
na dwóch lat zmieniło się 4 mi-  
nistrów rolnictwa, lecz żaden  
nie miał skryzystalizowanego  
programu rolnego. Wprawdzie  
minister Tański przedłożył Sej-  
mowi jednoroczny program,  
ale opiera się on wyłącznie na  
budżecie, nie ma w nim ani  
kierunków rozwoju, ani per-  
spektyw, więc tak jakby go nie  
było, bo nadal nie wiadomo,  
jakie ma być to polskie rolnict-  
wo. Czyż dziwić się, że na wsi  
panuje taka beznadzieja?

— Kto odpowiada za krach w rolnict-  
wie? — Poseł STANISŁAW DUDA  
z Parlamentarnego Klubu Lewicy De-  
mokratycznej twierdzi, że rząd, który  
bezkrytycznie realizuje wytyczne Mię-

dzynarodowego Funduszu Walutowe-  
go i Banku Światowego (w efekcie  
uzyskaliście wprawdzie zapewnienia  
o umorzeniu długu, lecz nikt nie zna  
szczegółowych warunków, na jakich bę-  
dzie się to odbywać).

Kryzys w rolnictwie zaczął się w Sej-  
mie w grudniu 1989 roku, kiedy to  
odbyła się słynna debata zwana  
chłopską ścianą płaczu. Komisa-  
cja rolnictwa przygotowała wówczas  
projekt uchwały, w której ujęto i ceny  
minimalne i właściwe zasady kredyto-  
wania rolnictwa. Po zapoznaniu się  
z tymże projektem ostro zaprotestował  
wiceminister Balcerowicz oraz inni  
współtwórcy polityki gospodarczej rzą-  
du. Jeden z posłów z OKP zapropono-  
wał zatem, aby zrezygnować z owego  
projektu (w głosowaniu przegraliśmy  
jednym głosem). Próbowali jeszcze ra-  
tować tę uchwałę wnosząc ją na obrady  
plenarne Sejmu. Referował poseł Zbign-  
iew Mierzwa.

Na wniosek przewodniczącego ob-  
radom wicemarszałka Fiszbacha, przed  
głosowaniem powołano zespół między-

klubowy, który rzezoną uchwałę zmie-  
nił. Od niej rozpoczął się krach rolnict-  
wa. Sejm jest bezsilny wobec działania  
rządów — konkluduje poseł Duda.

— Wicepremierowi Balcerowiczowi,  
na jednym z posiedzeń komisji rolnictwa,  
powiedziano wprost, że upadek krajowej  
produkcji rolnej jest zobowiązaniem wo-  
bec MFW. I co z tego? Mówi się, że  
Polsce wystarczy 60 proc. tego co obec-  
nie obsiewamy. Lecz nikt nie umie od-  
powiedzieć na pytanie, co ma się stać  
z 40-procentową resztą? A przecież na  
wsi mieszka 38 proc. ludności kraju!

Uważam, że powinniśmy być krajem  
rolniczo-przemysłowym, bo mamy sto-  
sunkowo czystą ziemię, więc nasze pro-  
dukty rolnicze to właściwie zdrowa ży-  
wność, którą można by z powodzeniem  
eksportować, ale to rząd odpowiada za  
politykę gospodarczą i on powinien ją  
jasno społeczeństwu wyłożyć!

Tymczasem nie ma jednej linii pro-  
gramowej. Każdy z polityków przedsta-  
wia ją na swój sposób. Sejm zaś kontro-  
luje i zatwierdza lub nie propozycje nor-  
matywne rządu, lecz w żaden sposób nie

przeszkadza mu w rządzeniu. I wszelkie  
gadki w rodzaju, że to kontraktowy Sejm  
hamuje poczynania rządu, są bzdurne.  
Jedynie — tak krytykowany przez komi-  
sję rolnictwa — wicepremier Balce-  
rowicz miał odwagę powiedzieć prawdę, że  
ten Sejm wszystkie zasadnicze ustawy  
przeprowadził w terminie i po myśli  
rządu. To trzeba podkreślić!

Inną sprawą jest totalne gadulstwo  
parlamentarzystów. Sejm byłby o wiele  
sprawniejszy, gdyby wszystkie kwestie  
sporne rozstrzygano podczas posiedzeń  
komisji oraz w trakcie pierwszego czy-  
tania projektów uchwał, nie zaś dopie-  
ro w trakcie debaty plenarnej. Pło-  
mienne przemówienia nikogo dziś już  
nie wzruszają, stąd i pustki w ławach  
poselskich, bo ileż można wałkować ten  
sam temat? Słucha się jeszcze dzie-  
siętego wystąpienia, ale już nie sześć-  
dziesiątego, nie mówiąc o setnym! Owo  
gadulstwo to tylko strata czasu. Posłowi  
Dudzie kilka razy zdarzało się  
w takich razach składać głos do proto-  
kołu.

Co to znaczy być posłem zrozumiał  
na dobrą sprawę dopiero po roku zasia-  
dania w gmachu przy Wiejskiej. Dopie-  
ro wówczas dojrzał naprawdę. Wiele  
sobie obiecywał. Okazało się jednak, że  
zamierzenia swoją drogą a uwarunko-  
wania swoją. Dostaje się raz i drugi po  
głowie i już wiadomo, że nie sposób  
sprostać ambicjom. I ta bezsilność naj-  
bardziej deprymuje. Sytuacja w rolnict-  
wie jest najdotkliwszym dowodem  
owej bezsilności. Bo cóż w takich ra-  
zach powiedzieć wyborcom, jak się  
przed nimi wytłumaczyć?

Ci zaś mają żal, czują się oszukani.  
Jak choćby owi PGR-owcy z Kotowa,  
którzy mając za dyrektora posła myś-  
leli, że włos im z głowy nie spadnie.  
Tymczasem...

Kiedy w czerwcu ubiegłego roku za-  
częła się nagonka na „Ilgloopol”, stało  
się wiadomo, że musi nastąpić rozbrat  
przemysłu z rolnictwem. Dynowski  
„Fermstal” nie może być wyjątkiem, bo  
inaczej wszystko co wypracuje fabryka  
trzeba będziełożyć na utrzymanie nie-  
dochodowego rolnictwa, któremu i tak  
już niewiele pomoże. Stąd wzięła się  
konsepca podziału państwowych gos-  
podarstw rolnych na małe zakłady,



którą jednak wojewoda odrzucił. Pro-  
ponowano załogom dzierżawę gruntów  
na produkcję dla potrzeb własnych rod-  
zin. Spisano ledwie dwadzieścia ta-  
kich umów, powszechnego zaintereso-  
wania nie było.

Poseł Duda nie potrafi dziś odpowie-  
dzieć, co dalej. W odniesieniu do Koto-  
wa była propozycja sprzedaży go ob-  
cemu kapitałowi, lecz przeszkodą stała  
się kwestia własności nie uregulowana  
prawie.

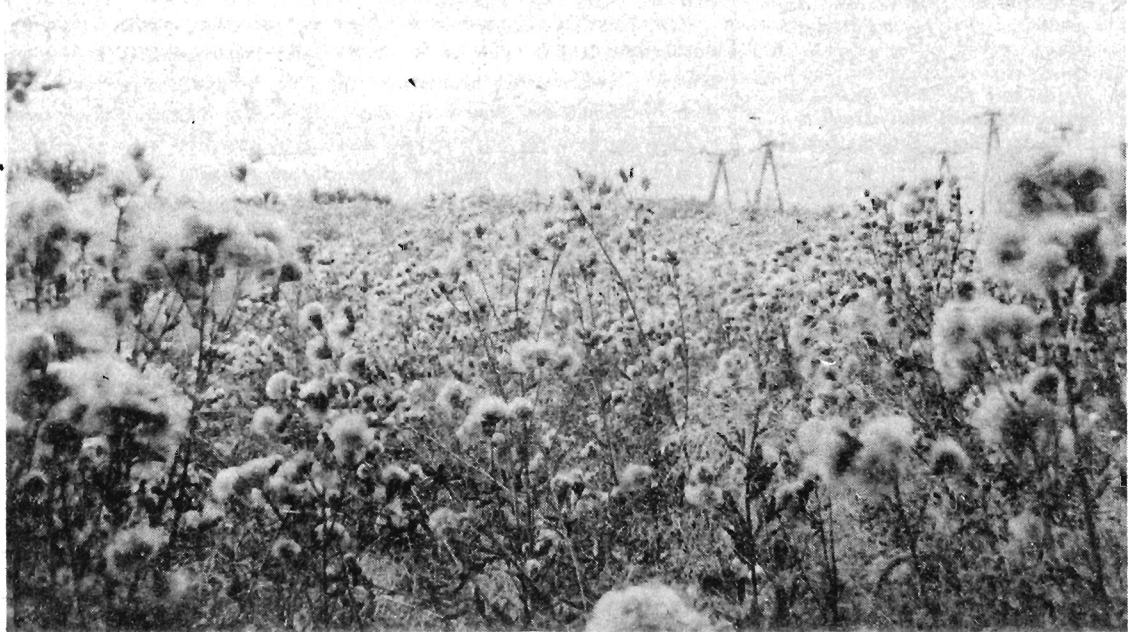
Jak bardzo przydał się swoim wybor-  
com? Uśmiecha się z zadumą. Okazuje  
się bowiem, że przez kilkanaście pier-  
wszych miesięcy załatwiał różne sprawy  
z zewnątrz, lokalna dynowska społecz-  
ność jakby się odeń dystansowała. Lo-  
dy przelamano dopiero wiosną tego  
roku, kiedy pokazał klasę na spotkaniu  
w gronie innych miejscowych parleme-  
ntarzystów. Pytano go między innymi,  
co uważa za największe osiągnięcie Sej-  
mu X kadencji? — *Spełnienie woli wybo-  
rców z 4 czerwca 1989 r.* — odrzekł.

Lakoniczność i celność odpowiedzi  
poraziła wielu. Od tego czasu nachodzą  
go z prośbami o pchnięcie do przodu  
spraw lokalnej społeczności, lecz stra-  
conego czasu nadrobić się nie da.

On sam czuje się zmęczony. Przede  
wszystkim tą nieustanną nagonką, a po  
wtóre wspomnianą już bezsilnością  
(„jako Sejm nie potrafiliśmy zapobiec  
katastrofie gospodarczej”). W zakła-  
dzie też ma nieciekawą sytuację. Na  
razie wykorzystuje zaległy urlop. A po-  
tem? Na pewno nie pójdzie na pasku  
regionalnej „Solidarności”, która obie-  
cywała mu poparcie w zamian za pewne  
ruchy kadrowe. Nie da sobą dyrygo-  
wać, potrafi stawiać warunki. W ostate-  
czności zacznie pracować na własne  
konto mając w kieszeni certyfikat Mini-  
sterstwa Przekształceń Własnościow-  
ych.

Do końca poselskiej kadencji pozos-  
tały ledwie dwa miesiące.

A. BOGUSŁAWSKA



Takie jak ta „plantacja chwastów” trafiają się tego roku od przypadku do przypadku, jeśli jednak wejdzie w życie zapis  
o zwolnieniu z podatku gruntowego ziemi wyłączanej z produkcji rolnej, będzie to widok powszechny.

Fot. J. MAKARA

## Od postkomunisty — „Życiu”

W „Życiu Przemyskim” z 14 sierpnia  
br. jego redaktor naczelny pan Jacek  
Borzęcki, w artykule redakcyjnym „Tak  
trzymać”, pisze obszernie o „credo poli-  
tycznym” nowej redakcji tego tygod-  
nika. Byłoby wszystko w porządku, gdy-  
by przy okazji swoich „bitwy” z komu-  
nizmem, postkomunizmem, neokomu-  
nizmem i wszelką inną zarazą, jaką  
piętnuje pan J.B., obyło się bez  
złośliwego wystawiania „cenzurki” na-  
szej redakcji, która ma uświadomić Czy-  
telnikom, co też za towarzystwo w „Po-  
graniczu” pracuje. Okazją do doklejania  
nam komunistycznej „latki” jest dla  
pana J.B. opublikowanie na naszych  
łamach oświadczenia Socjaldemokracji  
RP i „jej miejscowych popleczników”,

które zamieściliśmy o zgrozo — „bez  
słowa krytycznego komentarza — co też  
daje wiele do myślenia”.

Szanowny Panie Jacku. Nie mamy już  
do czynienia z narodem jolopów, którym  
trzeba wszystko odpowiednio skomen-  
tować, aby mieli słuszne w daną  
chwilił spojrzenie na dany problem. In-  
dywidualną sprawą każdego Czytelnika  
jest to, jak odbiera tego rodzaju oświad-  
czenie. Komentarze, w których tak bar-  
dzo się Pan lubuje, były ongiś ulubionym  
„konikiem” byłych decydentów spód  
znaku... KC PZPP. Nie raz namawiano  
nas na taką formę „wzmocnienia” pew-  
nych treści, ale jak przejrzy Pan sobie  
stare roczniki „Życia”, które redagowa-  
liśmy, zazwyczaj czyniono to bez rezul-

tatu. To co dotąd napisałem dotyczy  
owego oświadczenia. Ponadto, jak sam  
Pan pisze, żyjemy w czasach gospodarki  
rynkowej. Dlatego też ogłaszają się  
i będą ogłaszać w „Pograniczu” ci wszy-  
scy, którzy tylko chcą i mają na to  
odpowiednie środki. I tych treści też nie  
będziemy komentować, co chyba zro-  
zumiałe. Wiele do myślenia powinno  
Panu dać natomiast to, dlaczego wolą  
drukować się u nas niż w „Życiu”. By  
zaspokoić do końca Pana ciekawość,  
w kolejce na wolne szpalty oczekują  
również i takie partie oraz ugrupowania  
polityczne, które z komunizmem mają  
tyle wspólnego co ja, nie przymierzając,  
z Murzynem.

Wracając do „obowiązkowych” ko-

mentarzy, dziwię się ogromnie, że po-  
chlonyły „Pograniczem” przepuścił  
Pan doskonałą okazję do skomentowa-  
nia publikowanego w tym samym nume-  
rze „Życia” oświadczenia Zarządu Wo-  
jewódzkiego Porozumienia Centrum.  
Organizacji, która na łamach Pana ga-  
zety „zapomina” jak wiele złych rzeczy,  
które wynikły w następstwie piklety oraz  
okupacji kościoła oo. Karmelitów jest  
zasługą członków oraz aktywnych  
działaczy PC. Im to w znacznym stopniu  
zawdzięczamy również takie niepod-  
ważalne „sukcesy”, jak znieważenie Oj-  
ca Świętego i arcybiskupa I. Tokar-  
czuka, skandaliczne hasła na murach  
kurii biskupiej oraz ośmieszenie miasta  
daleko poza granicami kraju. Dziś PC  
gra rolę niewinnego baranka: cóż, wybo-  
ry niebawem — jak trwoga, to do Boga,  
nie? Jeszcze niedawno podpisywało się  
i aprobowano nasycone szowinizmem  
oraz nietolerancją listy i oświadczenia,

a dziś, gdy koniunktura się zmienia,  
wypada „odciąć się” od ludzi (Społecz-  
nego Komitetu Obrony Kościoła oo.  
Karmelitów), w których nie tak dawno  
umacniano wiarę, że postępują słusznie  
i mają szerokie poparcie społeczne. Wy-  
pada „odciąć się” nawet od własnego  
ojca (w imię hierarchii wartości  
chrześcijańskich?)...

Nie naszą winą jest, że rośnie liczba  
czytelników „Pogranicza”. Może by  
tak, dla pohamowania tego czytelnicz-  
ego pędu do „postkomuny” wyposażyć  
kioskarzy „Rchu” w pojemniki z czer-  
woną farbą, którą znaczyliby oni te  
parszywe owce, które sięgają po nasz  
wredny tygodnik?

Z. BESZ

OD REDAKCJI

Do art. p. Jacka Borzęckiego pt. „Tak trzymać”  
jeszcze powrócimy.

# „Usta Prawdy” (2)

Ostatnio Państwowy Instytut Wydawniczy, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza i „Resovia” wydały „Ogniem i mieczem” H. Sienkiewicza. Książce tej dały ładne okładki i ilustracje, aby zachęcić młodzież do czytania naszego czołowego prozaika. Czy znajdzie ona tam prawdę? Otóż tylko PIW zamieścił w swym wydaniu niezbyt liczne przypisy. Tenże PIW i LSW nie odróżniają wyrazów łacińskich od polskich. „Resovia” uznaje inność słów łacińskich i ukraińskich od polskich (serdeczne dzięki!), ale to wydawnictwo nie uszło się wielu

błędów drukarskich. I tak w rozdziale XV tomu II wspomniano syna ziemi przemyskiej, o którym pisałem w poprzednim artykule. Przekreślono tam jego nazwisko, drukując „Chmielnicki” zamiast „Chmielecki”. Prawda ma wyższą dla nas cenę, gdy pochodzi z ziemi, z którą jesteśmy bezpośrednio związani! W rozdz. XX tomu II pisze Sienkiewicz o „armisticium”, że masy kozackie, „nie rozumiały nawet znaczenia tego słowa”. Szukałem znaczenia tego słowa w „Słowniku łacińsko-polskim” z 1965 r. i nie znalazłem. Szukałem

słowa „oceret” w „Słowniku wyrazów obcych”, wydanym przez PWN. Nie było go tam. Zamieszcza je zaś W. Kopaliński w swoim „Słowniku wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych”.

Za czasów H. Sienkiewicza wydanie jego dzieł bez przedmowy i objaśnień było dopuszczalne, bo jemu współcześni znali łacinę i ukraiński wystarczająco. W naszych muzeach jest wiele pamiątek z językiem łacińskim i kultura nasza z Rzymu pochodzi (choćby alfabet!). Dziś wielu nie widzi (mylnie!) przydatności do życia tego języka. Każdy jednak czytelnik H. Sienkiewicza ma prawo znać znaczenie zwrotów łacińskich w jego powieściach. Podobnie ma się sprawa ze zdaniem ukraiń-

skimi. Bo winniśmy mieć więcej szacunku do dziedzictwa po naszych przodkach i chcieli naśladować ich cnoty, a unikać ich wad.

Np. Wołodyjowski „*klęskę wojkową gotów był zawsze oplakiwać, ale ani do głowy mu nie przyszło, że warcholstwo i tumulty tyle są rzeczy publicznej szkodliwe ile i klęski*” (t. II rozdz. XI). Czy my dziś nie jesteśmy skłonni podobnie myśleć, jak Wołodyjowski? Dziwimy się okrucieństwu Wiśniowieckiego (chrześcijanin on i katolik?), przerażają nas dzikie postępkami dzieci natury — Kozaków, choć mają też i oni swoje zalety. Horpyna mówi do Bohuna: „*Ty w duszy Lach, nie Kozak, kiedy po kozacku nie chcesz dziewczyny zniewolić*”. Na to Bo-

hun: „*Żeby ja był Lach!*” (tom II, rozdz. I). Wzgardziliśmy wtedy tymi tęsknotami kozackimi, bo byliśmy zbyt samolubni i chciwi, a więc zakłamanymi. Nie dziwne, że odplacili się nam nienawistnie. Bo pozor pogardy czy odrobina niechęci albo nawet zaniedbania okazana bliźniemu może wnieść w jego sercu wielki pożar (przykład: pożar w Starogardzie).

„*Kto by zgorszył jednego z tych małych, lepiej by mu było, żeby mu zawieszono kamień młyński u szyi i zatopiono w głębokościach morskich*”. Czy w szkołach w tym roku będzie rozdawana prawda cierpliwie, roztropnie, zaszczepiająca w dzieciach miłość także do nieprzyjaciół?

PIOTR DOBROMILSKI

## Oto moje apostołstwo

— poprzez znaki sakralne w sztuce współczesnej

**POGRANICZE**  
**rozmawia**

z ojcem PIOTREM CHOLEWKĄ z zakonu Benedyktynów z Francji, artystą o wielostronnych zainteresowaniach

— Po 65 latach aktywnego życia poza Polską, powrócił Ojciec do stron swojego dzieciństwa. Jaką miarą zatem ogarnąć towarzyszące jej wizycie emocje?

— Miarą jest uczucie radości, szczęścia, ogromnego wzruszenia

i refleksji. Myślowy chaos powrotu do okresu rozstania z ojczyzną. Cóż, miałem wówczas 3 lata, a jednak wiele pamiętam...

— Na przykład...

— Pamiętam rodzinny dom w Marciszowie, kościół i cmentarz.

Matkę zbierającą się do pracy w fabryce i siebie jako urwisa umykającego na podwórko przez dziurę w dachu.

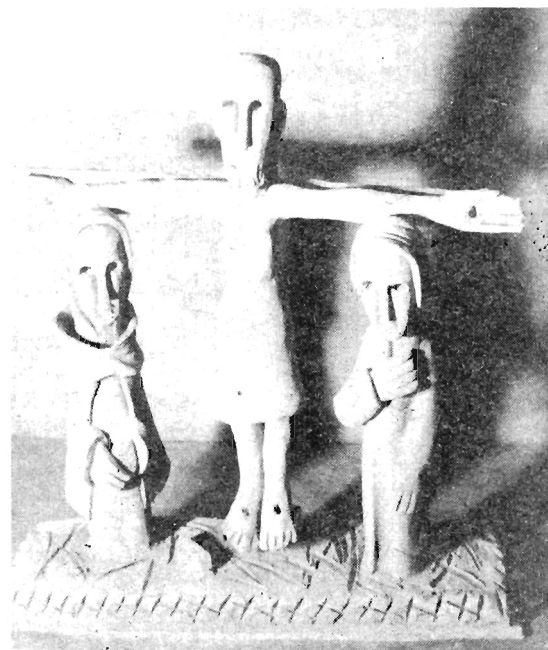
— Beztróskie dzieciństwo w Marciszowie trwało zaledwie chwilę. Szybko zmierzyl się Ojciec z odmienną rzeczywistością...

— W 1925 roku miałem 3 latka. Przyjechaliśmy z rodzicami do północnej Francji, gdzie czekała na tatę praca w kopalni. Szczęściem, cały ten górniczy okręg zdominowany był przez rodziny robotnicze z Polski. Mówiło się więc najczęściej po polsku. Także we francuskiej szkole podstawowej, do której uczęszczałem, były prowadzone lekcje języka polskiego. Tak się złożyło, że po ukończeniu podstawówki poznałem kolegę, który czując powołanie kapłańskie próbował wstąpić do Collegium św. Wedastego w Bethune. Siła drzemiąca gdzieś w mym wnętrzu została wyzwolona i przede mną zarysowała się już jedna, jedyna droga. Edukacja na średnim szczeblu, śluby zakonne, studia teologiczne, oczywiście święcenia kapłańskie — wszystko to rozłożone w nie najlepszym czasie kryzysu społecznego 36 roku, a potem wojny — wymagało ogromnego samozaparcia.

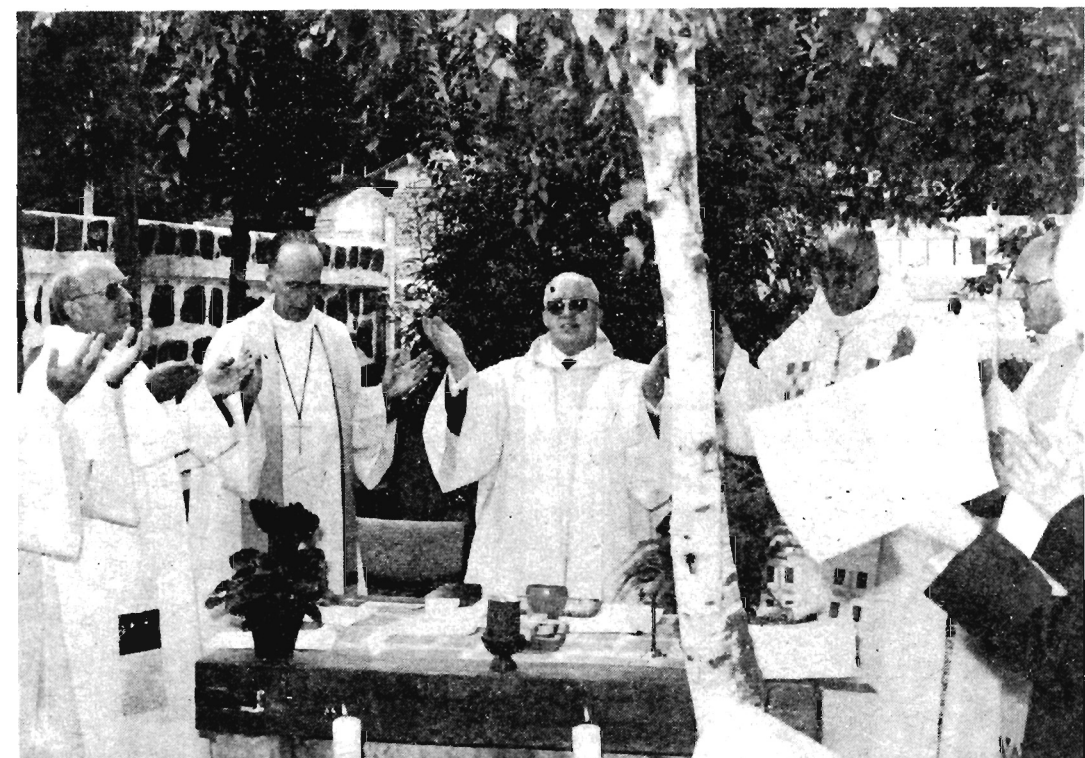
— Jak zareagował Ojciec na wieść o wojnie, o ataku Hitlera na Polskę?

— Zrazu chciałem zostać ochotnikiem. Miałem wtedy 17 lat. Bez wiedzy rodziców poszedłem zapisać się do formacji armii polskiej tworzonej w Normandii. Niestety, moja kandydatura została odrzucona ze względu na defekt wzroku.

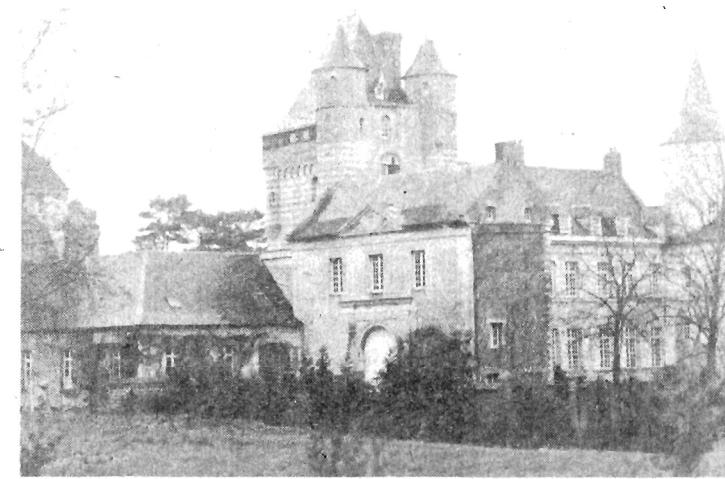
— Przystąpią w drodze do wytyczonego celu okazał się klasztor Benedyktynów.



Fragment Drogi Krzyżowej (ceramika 1945)



Ojciec Piotr Cholewka (w środku) podczas mszy świętej



Opactwo św. Pawła w Wisques

Tak. Zostałem zakonnikiem. Odpowiada mi życie w ciszy, liturgia, kontemplacja, zwłaszcza cisza. Klasztor św. Pawła w Wisques przez wiele, wiele lat, pozostawał dla mnie najbezpieczniejszym domem. To właśnie tam nauczyłem się wykonywać witraże, tam powstał mój pierwszy warsztat, z czasem zacząłem przyjmować coraz więcej zamówień.

— Na witraże?

— Nie tylko. Moja pasja jest także ceramika artystyczna, rzeźba, grafika, malarstwo i fotografia.

— A forma...

— Jak najbardziej uwspółcześniła. Operuję symbolem. Źródłem inspiracji są często rzeczy martwe. W budowie witraży całkowicie zerwałem z tzw. sztuką figuratywną.

— Nie ogranicza się więc Ojciec wyłącznie do tradycyjnego tworzenia...

— Naturalnie, że nie. Tworzę również wspaniałe dzieła z masy plastycznej, uzyskanej według własnej technologii. Nie odcinam się jednak od szkła, drewna, metalu, płótna czy kamienia.

— Czas uporządkować wszystkie te artystyczne dokonania Ojca. Przeprowadźmy może inwentaryzację...

Jest to raczej niemożliwe. Super dokładna wycieczka zajęłaby ogrom czasu i miejsca na papierze. Powiem ogólnie i obrazowo. Na przykład w dziedzinie ceramiki wykonałem kilkadziesiąt szopek, krzyży, stacji krzyżowych, lichtarzy, figurek Matki Bożej. Ponadto w zakresie pracy w drewnie i wystroju wnętrza moje ręce zdobyły klasztory Karmelitów w Brukseli, sióstr Kларыsek w Ostendzie, szkół gimnazjalnych w Arras. Witraże znalazłem można w 50 kościołach Francji, Belgii i Kanady. A co oznacza 50 świątyń, gdy tylko w jednym kościele w Lyonie jest przeszło 200 m<sup>2</sup> moich witraży, każdy już sobie sam dopowie. Do tego wszystkiego prace w grafice i ilustracje do książek. Fotografika, wystawy, konkursy, wernisaże. Nie nudzę się.

— Niesamowity jest rozstrzał zainteresowań twórczych Ojca, erupcja siły twórczej i dokonania.

— Siła twórcza prowokowana jest przez przekonanie, że znaki sakralne istnieją w przyrodzie i życiu człowieka. Wystarczy je odnaleźć, odczytać i przekazać w natchnieniu wiary. Dlatego znaki, które się przyczyniły do wyrażenia pewnej prawdy ewangelicznej były przeze mnie wykorzystane i uwydatnione w dziełach. To są moje homilie. Niosę ludziom Boga nie przez drętwe gadanie, lecz przez refleksję, do której zmusza symbol mojego dzieła. Oto moje apostołstwo — poprzez znaki sakralne w sztuce współczesnej.

— Jak postrzega Ojciec Polskę z dystansu 65 lat?

— Powracałem do Polski z mieszanymi uczuciami. Obraz kreowany przez francuską propagandę i moją wyobraźnię był stanowczo przerysowany. Nie jest tak źle. Wre praca na polach, ludzie krzątają się wokół swoich biznesów małych i większych. Do polityki podchodzę z rezerwą. Polskiej polityki nie rozumiem. Myślę, że wysiłek rządu idzie na marne. Tworzą się frakcje w samym rządzie widziane gołym okiem. Jestem rozczarowany. Ponadto zaobserwowałem, że im niższe piętro w hierarchii władzy — tym większy balagan, ignorancja wobec petenta, oportunizm. Sądzę, że władza niższych szczebli blokuje procesy przeobrażeń gospodarczych i systemowych. Jeśli chodzi o Przemysł — gdziekolwiek pytam o to miasto, ludzie odpowiadają: jest piękne, ale to daleko. Powiem dosadnie: Przemysł jest perłą zapomnianą i jakby porzuconą. Można ten skarb odzyskać. Byłem na przemyskim zamku. Bryła piękna, sala wewnątrz zeszczecona i dużo technicznych błędów, to dla mnie jednak nie najistotniejsze. Zamek, to symbol historii Przemysła, która może i powinna być przedłużona w nowej kreacji. Ale to już wyłącznie zależy od ludzi, którzy w tym mieście mieszkają.

Rozmawiał JÓZEF FUDALI



## PIŁKA NOŻNA 24-25.08

### III LIGA

**CZUWAJ** — Czarni Jasto 1:1. Niezły, choć daleki od oczekiwań kibiców pojedynk „kolejarzy” z lepiej zorganizowanym taktycznie i dojrzałym rywalem. Bramka — Mikulec 1:0 z karnego.

**JKS** — Stal II Mielec 1:0. Zapowiadało się kilkubramkowe zwycięstwo, ale jarosławscy napastnicy nadal nie potrafili wykorzystać dogodnych sytuacji i stał tylko jeden gol (Strawa w 47 min.) zdobyty z karnego.

Po 3 kolejkach prowadzi Okocimski Brzesko — 5, przed Stalą Sanok, Karpatami Krośno, JKS i Zelmerem — po 4 pkt.

### KLASA „R”

**POLONIA-POLNA** — Bartex 3:0 (Banaś, Ochendusko, Szmidt). Rywal słabutki, więc trudno powiedzieć czy to już koniec kryzysu u przemyslan.

**BUDOWLANI** — Unia N. Sarzyna 0:3. Goście lepsi pod każdym względem.

**Resovia II** — MOTOR 0:3 (D. Jaroch, Daciw, Paasterski). Dobry występ przemyslan, którzy mogli wygrać jeszcze wyżej.

**Pogoń Leżajsk** — SPOMASZ 2:1 (J. Sawa). Przy lepszej grze, zwłaszcza w obronie, mógł być remis.

**Igloopol Kolbuszowa** — DYNOWIA 2:1 (Romaniuk). Słabsza postawa dynowian (trenujący już w Pogotowrze Dębica Maciej Pinda miał 2 wyborne okazje, ale unikał ostrych starć).

Po 5 kolejkach prowadzi Stal II Sanok — 9, przed Dynovią i Pogonią po 8 oraz Unią i Spomaszem po 7 pkt.

### KLASA „W”

**Świętoniowa** — Piast 1:0 (J. Jędrzejec), **Gniewczyzna** — Łęka 2:1 (M. Słysz, Konieczny — J. Sota), **Gać** — Polonia II 2:2 (Wilc, Stańko — Baran i ?), **Pogoń** — Szósko 1:1 (Sikora — Bogonos), **Orzeł** — Roztocze 7:2 (Palczyński 4, Drzystek, Rączka, Stoma — J. Wołańczyk, Wierchowski), **Czarni** — Żurawianka 3:0 (nawet wróble w Pawłosiowie nie znają strzelców...), **Stubno** — Cewków 1:0 (Sabor), **Łaszki** — Łukawiec 2:1 (K. Hawrylczak, J. Szymuś — Senyk). Po 4 kolejkach prowadzi Orzeł — 7 przed Gniewczyzną i Łaskami — po 6 pkt.

### KLASA „A”

**Kalników** — Czujaj II 2:1, **Skotoszów** — Wietlin III 2:3, **Krówniki** — Kaszyce 2:0, **Święte** — Hruszowice 2:0, **Wyżatyce** — Medyka 1:1 (GRUPA I); **Rudotów** — Roźwienica 3:1, **Muni-na** — JKS II 2:2 (GRUPA II); **Roźniatów** — Żurawiczki 1:0, **Hawłowice** — Grzęska 2:1, **Pelkinie** — Wierzbna 5:2, **Rozbórz** — Sieniawa 1:1, **Urzejowice** — Krzczowice 3:1, **Gorzyce** — Gorliczyna 0:3 (GRUPA III); **Krowica Sama** — Oleczyce 3:3, **Dzików Stary** — Basznia 1:1 (GRUPA IV).

## PIŁKARSKI WEEKEND 31.08 — 1.09

III LIGA: Wawel — CZUWAJ, Okocimski — JKS

KLASA „R”: DYNOWIA — POLONIA-POLNA, MOTOR — Nafta Jedlicze, SPOMASZ — Stal L., Stal II Rz. — BUDOWLANI.

KLASA „W”: Łukawiec — Świętoniowa, Cewków — Łaszki, Żurawianka — Stubno, Roztocze — Czarni, Szósko — Orzeł, Polonia II — Pogoń, Łęka — Gać, Piast — Gniewczyzna.

## WETERANI PING-PONGA W PRZEMYSŁU

Taraniem działaczy LKS Nurt w Przemyślu, 31 sierpnia br. odbędzie się Ogólnopolski Turniej Weteranów w tenisie stołowym. Zawody rozegrane zostaną w sali gimnastycznej przemyskiego Zespołu Szkół Budowlanych, a prawo startu w nich mają kobiety i mężczyźni, zarówno zrzeszeni w klubach, jak i nie zrzeszeni. Turniej przeprowadzony będzie na stolach „Tajfun”, w trzech kategoriach wiekowych: od 35 do 45 lat, od 45 do 55 lat oraz powyżej 55 lat.

(W.)

3 sierpnia lubaczowscy kibice piłki nożnej spotkali się w miejscowym MOK z prezesem PZPN, trenerem KAZIMIERZEM GÓRSKIM, którego pobyt w tym mieście był wielkim wydarzeniem. Oto relacja z tego spotkania.

# Póki piłka w grze...

**WYPEŁNIONA PO BRZEGI SALA WIDOWISKOWA.** Za przydzielonym stołem dostojny gość w asyście ks. proboszcza Józefa Dudka i ks. Lesława Hypiaka. Po powitaniu przez wiceprzewodniczącego Rady Miejskiej Witolda Kopy widownia zgłotowała panu Kazimierzowi serdeczną owację, śpiewając „100 lat”. Przyszli czas na pytania. Oto niektóre z nich.

— **JAKIE SĄ PANA KONTAKTY ZE LWOWEM?** (pyta p. Jerzy T a b a c z e k).

— *Urodziłem się w nim przed 70 laty — w dzielnicy Bogdanówka. Będąc uczniem gimnazjum nie można było oficjalnie grać w piłkę, więc graliśmy pod pseudonimami: Michał Matias miał pseudonim „Motylewski”, ja „Sarenka”. Jeździliśmy na mecze do Sambora, Borysławia, Jarosławia i przemyskiej Polonii. W 1944 roku wyjechałem do wojska i do Lwowa powróciłem dopiero po 46 latach, w ub. roku. Wywozłem mieszane uczucia, jest tam jak jest... Od 47 lat jestem „lewym” warszawiakiem.*

— **JAKA JEST RÓŻNICA W MENTALNOŚCI NASZYCH I GRECKICH PIŁKARZY? CZY PO DWÓCH DOBRYCH KSIĄŻKACH POKUSI SIĘ PAN O NASTĘPNĄ?** (pytania p. Mariana Bienkiewicza).

— *Byłem w Grecji osiem lat. Inny klimat, inna mentalność, odżywianie*

*i język. Miałem tłumacza, ale i on nie zawsze trafnie przekazywał to, o co mi chodziło. Publiczność fantastyczna, dochodzi często do prawdziwych „świętych wojen”. Zawodnicy lubią grać, nie trenować, walczą przez pełnych 90 minut, są nieustraszeni i to podoba się publiczności, która wywiera presję na trenerów i działaczy. Jeśli nie ma zwycięstw, zrywano kontrakty. Wygrywałem i dlatego tak długo tam byłem. W zanadrzu mam kolejną książkę — „Sekrety i tajemnice pana Kazimierza”...*

O te sekrety i tajemnice zwycięstw w Monachium w 1974 roku pytali Józef Szaj, Mieczysław Czerski oraz Feliks Mazurek. Pytali też o formę naszych piłkarzy grających za granicą. **DLACZEGO TAK SŁABO GRAJĄ W REPREZENTACJI, A DOBRZE W TAMTYCH KLUBACH? CZY STAĆ NAS NA TO, ABY EKSPORTOWAĆ NASZYCH PIŁKARZY, A TYM SAMYM OSŁABIAĆ NASZE KLUBY? GDZIE TKWIĄ PRZYCZYNY SŁABOŚCI POLSKIEJ PIŁKI I SĘDZIOWANIA NA BOISKACH?**

— *Udało mi się w Monachium stworzyć kolektyw, chłopcy chcieli coś w życiu osiągnąć, także finansowo. Zasmakowali w zwycięstwach, potrafili walczyć i strzelać bramki. Grali na całym boisku — skrzydłami, obrońcy włączali się do akcji ofensywnych. Teraz sport jest zachowawczy. Każdy boi się prze-*

*grać, a kto się tego boi, niech nie gra... Była w tamtym zespole właściwa atmosfera i jeśli po tylu latach przyjeżdżają, aby spotkać się i pograć w oldbojach, to znaczy, że sport ich zjednoczył. Trener musi być odpowiedzialny za to, co robi — musi mieć koncepcję, nie może ulegać sugestii dziennikarzy, działaczy i kibiców... Pamiętam, jak w Krakowie, w meczu sparingowym, wystawiłem Grzegorza Latę; naciskało na mnie, aby go zmienić, słyszałem nawet epitety pod moim adresem, ale nie ustąpiłem — Lato został królem strzelców w Monachium (...). Obecna reprezentacja oparta jest na zawodnikach grających w zagranicznych klubach i nie posądzam ich, że w reprezentacji grać nie chcą, bo zależy im na opinii, a reprezentacyjne występy nobilitują. Po prostu nie ma czasu na zgrupowania i przeciwieństwo pewnych wariantów. Urban jest dobry w Hiszpanii, bo na niego grają; Okoński w Hamburgu grał od połowy, nie cofając się na własną część boiska, a u nas musiał to robić, nie mając już potem tej szybkości w ataku na bramkę przeciwnika. Nasza piłka nie jest słaba — pojawiła się szansa na awans i reprezentacji do finałów ME, olimpijska ma pewny awans, dobrze grają juniorzy. Nie ma co biadolić, to nie pomaga, a wręcz przeszkadza. Póki piłka w grze, są szanse na sukcesy. Szkolenie sędziów jest dobre, sędzia ma prawo do pomyłek, ale najważniejsze, by sędziował uczciwie...*

— **JAK SZKOLIĆ MŁODZIEŻ?** (pytanie p. Jana Cieplickiego).

— *Młodych należy zachęcać do bawienia się piłką i uprawiania sportu, a potem wylawiać talenty. Talent nie rozwinię się bez systematycznego treningu. Zadaniem trenera jest wprowadzenie młodego, zdolnego piłkarza w zespół dorosły, a ten nie zawsze chętnie przyjmuje młodych, bo boi się konkurencji. Trzeba umieć tę barierę pokonać...*

— **CO SKŁONIŁO PANA DO PRZYJAZDU NA 2 DNI DO LUBACZOWA I JAKIE SĄ PANA WRAŻENIA?** (pytanie A. Ł a z a r a).

— *Jeżdżę tam, gdzie mnie proszą. Zaprosił mnie wasz „Sokół”. Mam sympatię do tej organizacji: przed wojną robiła wiele rzeczy na rzecz rekreacji i sportu. Dobrze, że nawiązujecie do tych tradycji. Ponadto „bombardował” mnie telefonami wasz ksiądz proboszcz. Wytrwali osiągają cel, uległem. Pokazano mi miasto i widzę, że robi się w nim dużo: jest czyste, schludne i zadbane, dużo zieleni i kwiatów, wokół piękne lasy. Oaza zdrowego powietrza, jeszcze nie skażonego. Czuję stąd powiew rodzinnych stron... To spotkanie udowodniło, że są tu znawcy sportu. Jeśli sport żyje w nas i my nim żyjemy, to dowód, że sport obroni się przed kryzysem i znów będzie odnosił wielkie sukcesy. Mocno w to wierzę, jestem optymistą.*

Notował ADAM ŁAZAR

## „NIE PO... TYLKO NA RYBY” — twierdzi 23-letni JACEK CIELEŃ z Przemyśla, który opowiada, jak złowił konkursowy \*) okaz świnki



J. Cieleń ze swoją zdobyczą.

— *Łowię do czasów chłopców, kiedy to dziadek sklecił mi wędkę i z nim przesiadywałem na starym Sanie, koło tzw. nowej drogi w Przemyślu. Obecnie są tam doły poźwirowe, niezbyt atrakcyjne wędkarsko. Najczęściej łowię metodą przepływanki ze sławikiem na starym Sanie w okolicach ujścia Wiaru. Nastawiam się na relaks i sportową zabawę po pracy w przemyskiej FANINIE, gdzie jestem ślusarzem narzędziowym. Tutaj też należę do zakładowego koła PZW „Sandacz”.*

*W wędkowaniu pociąga mnie moment holu i emocje walki z rybą, której — mówiąc szczerze — wcale nie muszę „wyjąć” za wszelką cenę. I takie nastawienie polecam wszystkim kolegom po kiju.*

*Jacek mówi, że małżonka toleruje jego hobby, a po złowieniu konkursowej sztuki zaczęła wyraźnie akceptować męzowską pasję. Także kilkuletni synek Sebastian sygnalizuje wędkarskie zainteresowania, szczególnie podczas... kąpieli w wannie. Jacek niekiedy łowi na ZEK-u w Torkach, gdzie zaliczył już sporo dorodnych leszczy i karpia. Rzadko zmienia przepływanek ze sławikiem na gruntówkę bez sławika.*

*Tak było i 25 lipca br., kiedy przy zmiennej pogodzie i północno-wschodnim wietrze (sic!) wybrał się na ryby z Krzyśkiem Klebowiczem — starszym kolegą i doradcą wędkarskim. Łowili w okolicy ujścia Wiaru, na płaskim piaszczystym brzegu, od strony „trzech mostów”. Stanowiska wybrali na pograniczu wolno płynącej i stojącej wody, inne miejsca z bystrym nurtem były już zajęte. Jacek sporządził zestaw: chińskie wędzisko (4,5 m), żyłka 0,14 Siglon, kołowrotek DAM-MGI-20, haczyk cristal nr 8 (sprzęt zakupiony w sklepie pp. Nowickich — sic!) i sławik... własnej roboty. Ten zestaw gwarantował finezyjne podejście sławiającej się świnki. Zanęcili bulką, łowili na świeży mięsz bulki. Ok. 17.30 ktoś poniżej na bystrzynie zaliczył pierwszą szwaję... — zaczęły brać? Jacek także przywahał mrugnięcie antenki delikatnego sławika, zaciął i po 5 minutach holu dorodna świnka pożegnała się z wodą. W domu waga wskazała 1,44 kg, miara — 50 cm. Pozostała jeszcze pamiątkowa fotografia z okazem i... przyzwolenie żony na dalsze wędkarskie wyprawy.*

Notował Adam KIELBIK

\* Szczegóły konkursu „RYBA SEZONU — RYBA SANU” w rubryce „Z rybą na Ty”.





# „Blitzkrieg” w irackim wydaniu

## CO MA SKORPION DO WOJNY

Ze może wybuchnąć wojna, tu, gdzie jesteśmy, w Kuwejcie? Nie! O czymś takim nikt z nas nie myślał nawet w ciężkich snach, a takie zdarzały się często - nam, Polakom, nie przyzwyczajonym do tutejszego klimatu, do upałów, kiedy słupek rtęci przekraczał 50 stopni Celsjusza w cieniu. A tymczasem zdarzyło się...

Był ranek 2 sierpnia 1990 roku. Jak zwykle wstałem wcześniej. Chodząc po kampie (obozie) widziałem, że wszystko toczy się normalnym trybem. Na chwilę zatrzymałem się przed swoim domkiem, by wytrześć chodnik z wszędobylskiego piasku. Czyniłem to zachowując ostrożność, zdarzyło mi się bowiem wcześniej, że przy tym zajęciu ukąsił mnie młody skorpion. Obyło się jednak bez większych następstw, ale zdarzały się różne przypadki, na szczęście nie u nas. Te „stworzonka”, podobnie jak tarantule, nie żartują, ich jad może być śmiertelny. Gdzie im jednak do węża zwanego przez Arabów „siedmiokroczką”. Rzadkie to draństwo, od skupisk ludzkich trzyma się z daleka, ale ukąszony przez tego gada człowiek pada martwy po uczynieniu siedmiu kroków.

Moje rozmyślenia nie tyle o skorpionach, ile o rodzinie, a konkretnie o żonie i synu, którzy pięć dni wcześniej wyjechali do kraju po krótkich odwiedzinach, przerwało mi coś przypominającego grzmoty. Burza o tej porze?! Wszystko potoczyło się jak na filmie: powietrzna walka kuwejckiego miga z irackim helikopterem, czołgi na widnokręgu. Skoczyłem do telefo-

nu, by połączyć się z naszą dyrekcją i kuwejckim ministerstwem, które z nami współpracowało. Moją informację: wojna! — zbyto kpinami, a nawet aluzją, że jestem na kaku.

Nie oglądając się na nic, świadom odpowiedzialności, która na mnie ciąży, wysłałem jednym samochodem chłopców do dyrekcji po paszporty załogi, drugim — po zakup produktów żywnościowych. Tak na wszelki wypadek. My, Polacy, mamy w takich sprawach doświadczenie. I dobrze uczyniłem - żywnością i wodą, które mieliśmy zmagazynowane, przekupywałem w trudnych chwilach kuwejckich i irackich wojskowych, a to co jeszcze zostało — przekazałem tym Polakom, którym przyszło później niż naszej grupie wracać do ojczyzny. Przy pomocy radia poleciłem podległym wiertaczom natychmiast wracać do bazy. Nasz kamp był odległy od pałacu emira o 50 km, oni pracowali dalej, w pustyni, toteż z wkraczającymi wojskami Saddama Husajna zetknęli się szybciej. Z ich i innych relacji, również radiowych, zorientowałem się, że zajęcia strategicznych punktów kuwejckiego państwa odbyło się w ciągu kilku godzin, a mimo to, o dziwo, obok nas stacjonowały gotowe do walki jednostki armii emira.

Autostradą i przez pustynię, obok naszych wiertni, sunęła armia iracka na Kuwejt, Jahre i inne miasta tego małego, ale bardzo bogatego kraju. Jej żołnierze, zmęczeni i głodni, prosili naszych robotników o wodę.

Nie dawała mi spokoju myśl o naszych paszportach przechowywanych na 8 piętrze budynku w mieście Kuwejt. Pozostać w czasie wojny bez dokumentów... Wzy-

wają mnie do radia, słyszę:

— Szeffe! Nie mam dostępu do budynku, pali się drugie piętro, a na dziewiątym dziura na wylot.

— A od tyłu nie możesz się dostać? Bierz łomy i rozwalaj kasę!

Tak też moi chłopcy uczynili, odzyskaliśmy 75 proc. paszportów, pozostałe znajdowały się w prologacie w ministerstwie...

2 sierpnia minął nam w ogromnym napięciu na organizowaniu dobrych układów — raz z wojskowymi Kuwejtu, to znowu z Irakijczykami. Niespodziewany przyjazd, bodaj na krótko, ambasadora pana Dworzaka, dodał nam otuchy. Nie zapomniano o nas!

**Z D Z I S Ł A W**  
**ULIASZ**, dziś dyrektor Kopalni Siarki w Baszni, rok temu był kierownikiem bazy „Polserwisu” w Kuwejcie. Podległa mu ponad stuosobowa grupa Polaków, realizowała kontrakt na odwiercenie 100 głębiniowych studzien, przy czym średnia głębokość każdej wynosiła około 300 metrów.

## ŻYWE TARCZE

Najgorsze chwile miały jednak dopiero nadejść po południu. Bazy obcokrajowców były rozmieszczone pomiędzy koszarami jednostek wojskowych. Był to przypadek, albo też zamierzony wcześniej plan uczynienia z nas żywych tarcz. Strach nas ogarnął i prawdziwe przerażenie, gdy na nasz kamp wje-

chały czołgi oraz wozy pancerne uzbrojone w rakiety i zaczęły kryć się poza domkami oraz maskować w dołach wykopanych w piasku. Dalej, za autostradą, czyniły to same czołgi i wyrzutnie „scudów” nacierającego przeciwnika. Zanościło się na bitwę. Lufy skierowały się na nas. Ludzie reagowali różnie — od płaczu po modlitwę i przekleństwa. Kto poinformował Irakijczyków, że w bazie przed nimi mieszkają Polacy, nie wiem, w każdym razie przez megafony dano nam polecenie: W ciągu godziny opuścić teren, inaczej zginiecie!

Łatwo im było powiedzieć. Kuwejtczyki nie chcieli o tym ani słyszeć! Mija godzina, dwie, trzy. Cisza. Wielki księżyc oświetla okolicę, potęgując grozę. Trwoga w nas rośnie. Bezczyнность nie leży jednak w mojej naturze, czułem potrzebę działania. Zaprosiłem dowódcę kuwejckiej jednostki pancernej, częstując najlepszym jadem jakie mam i przedkładałem swoje racje, jako rzekomy, doświadczony wojskowy (każdy Polak to przecież urodzony wojak), tłumacząc:

— Zginiecie marnie, a my z wami. Nie szkoda panu stracić taką broń i ludzi, przyda się wam jaszcz. Jest noc, próbujcie się wycofać.

— Zobaczą.

— Oni też chcą żyć — nie ustępuję.

Osiągnąłem cel. Kuwejtczyki, pojeżdżąc po pojeździe, opuścili nasz teren. Nie było najmniejszej wątpliwości, że byli widziani przez Irakijczyków. Dziwne są losy wojny!

Była 5.30 rano, kiedy w spodniach i podkoszulku, z rękoma w górę, wyszedłem poza kamp, w kierunku wojska irackiego. Wychyła się z wierzycy czołgu oficer

i każe mi stanąć. Rozpoczyna się między nami dialog.

— Jesteśmy Polacy, wojska już u nas nie ma. — Oficer nie zna angielskiego, więc ja próbuję po arabsku...

— Poczekaj, wezwę oficera łącznikowego! — mówi. Czekam cierpliwie. Zza wydmy wyjeżdża gazik, wyskakuje z niego oficer i woła:

— Zdrastwuj tawariszcz! — Mało nie siadam z wrażeń na piasku. Coś podobnego! Nie był to jednak Rosjanin, lecz rodowity Irakijczyk, przeszkolony gdzieś w okolicach Leningradu.

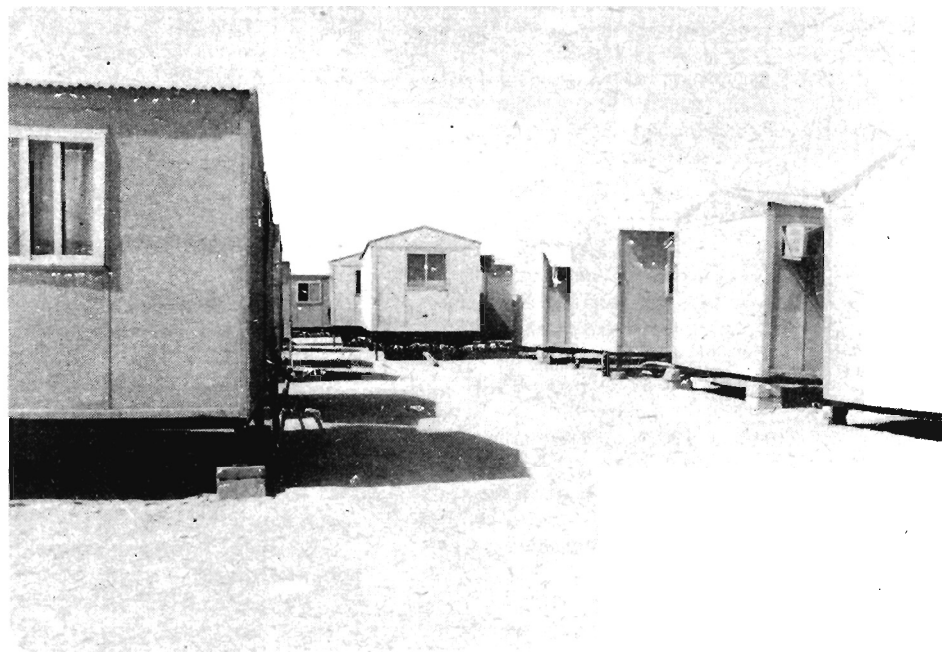
— Bolenda! Bolenda! (Polacy! Polacy!) — woła z widoczną życzliwością.

Już wiem, że jesteśmy ocaleni. Nieliczny oddział piechoty przeszkakuje nasz kamp. Są zmęczeni, dają im co tylko chcą. W tej wojnie chcemy być neutralni, wszak budujemy dla Kuwejtu i Iraku. Żadna z walczących stron nie ma podstaw by nas nienawidzić.

## PARASOL Z OGNI

Nasz obóz znajdował się w niewielkim wgłębieniu terenu. Przed nami byli najeźdźcy, za nami jednostka chemiczna emira. Dwie godziny po mojej rozmowie z oficerem łącznikowym rozpoczęła się wymiana ognia raketowego pomiędzy przeciwnikami. Nad naszymi głowami! Wrażenie, że słów brakuje. O godzinie 11-tej po koszarach Kuwejtczyków nie pozostało śladu, tylko czuć było słodkawy swąd, jak niektórzy twierdzili, spalonych ciał ludzkich.

Notował Z.Z.  
(wspomnienia Z. Uliasa nie autoryzowane)



Mieszkańcy tego campu mieli być żywymi tarczami...



Samoczynny wypływ wody z pustynnego odwiertu.

## GDZIE JEST GENERAL?

Nie tylko w czasach funkcjonowania potężnej austriackiej twierdzy był Przemysł wojskową potęgą. Również po odzyskaniu niepodległości stacjonowało w mieście sporo wojska. Nie brakowało też ludzi w generalskich mundurach.

W wydanym ostatnio słowniku Tadeusza Kryski-Karskiego i Stanisława Żurakowskiego - „Generalowie Polski Niepodległej”, raz po

raz natknąć się można na nazwę przemysłowego grodu. W publikacji tej pomieszczone zostały biografie generałów awansowanych od odzyskania niepodległości w 1918 roku, z uwzględnieniem awansów dokonanych przez władze Rzeczypospolitej Polskiej na Obczyźnie (generałów LWP nie podano).

Z pobieżnego nawet oglądu wynika, iż około 50 generałów RP,

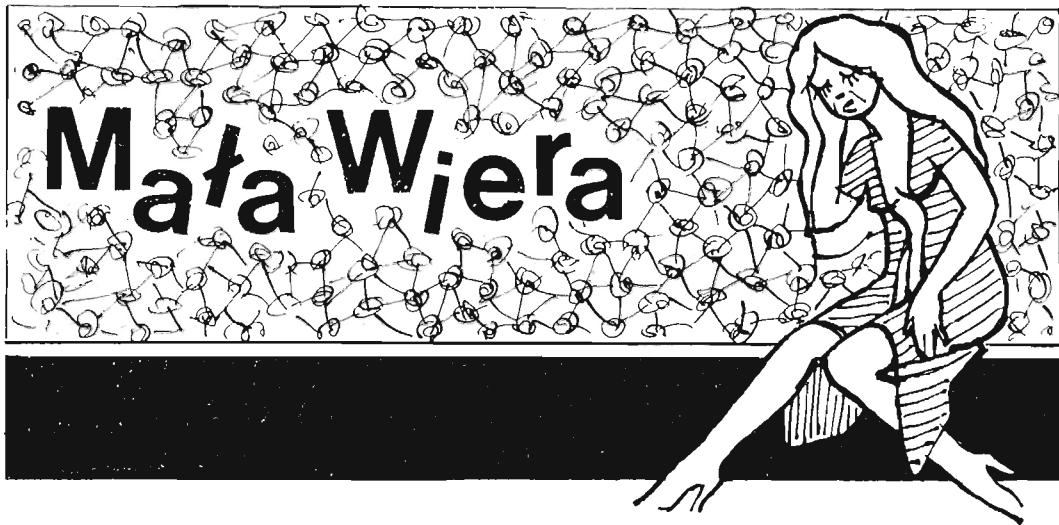
w różnych okresach swojego życia, związanych było z Przemysłem. Najczęściej wchodzili oni w skład Dowództwa Okręgu Kurpusu X lub spełniali inne funkcje dowódcze, niektórzy brali udział w obronie Przemysła, inni związani byli z miastem pochodzeniem i więzami rodzinnymi.

Po drugiej wojnie światowej Przemysł, leżący przy nowej, wytyczonej

przez Stalina, „granicy przyjaźni”, nie miał już szczęścia do generalskich szlifów. Wojska bywało mniej niż kiedyś. Może jednak obecnie, wraz ze zmianą polskiej doktryny obronnej, znajdzie się w Przemysłu miejsce na choćby jeden generalski etat. Trzeba się o to starać szanowni lokalni patrioci. To przecie i honor dla miasta i nawiązanie do pięknych tradycji.

(zs)

# Saksy na hotelowym materacu



Tandetny, obskurny hotelik w przygranicznym mieście. Opustoszały, smętny budynek niczym nie zachęca, a jednak przyciąga zainteresowanie. Przejechała go we władanie bardzo specyficzna klientela — męska, chyłkiem przemyskująca do recepcji, a następnie do gościnnych, wieloosobowych pokoi. Koedukacyjnych przez większą część doby. Rotacja klientów, pardon — gości, spora. Największa po „trójkę”, gdzie mieszka „Mała Wiera”...

Kładę na stół sto tysięcy. Zmęczony upałem recepcjonista, wyglądający mi bardziej na portiera lub dozorcę, bez słowa chowa banknot do kieszeni. Schyla się pod stolik i za chwilę mam w ręce ręcznik, mydło rumiankowe oraz... prezerwatywę. — Na wszelki wypadek, byś chłopie nie miał pietra — dodaje półgębkiem. W dwie minuty zostaję „gościem hotelowym”, legalnie zameldowanym i spisany z dowodu osobistego. — Masz godzinę czasu, ale wymelduj się z jutrzejszą datą, rozumiesz? — to końcowy fragment „instrukcji”, z którą musi się zapoz-

nać każdy, kto ma ochotę tu wpaść.

— Mieszkasz w pokoju numer dwa...

Drzwi otwarte, a w środku trzy dziewczyny. — Cześć! — mówią na powitanie z rosyjskim akcentem. — Sto gram? — pyta dobrze zbudowana blondynka wskazując na stojącą na stoliku „stoliczną”. Dziękuję i mówię o celu swojej tu wizyty. — Chciałem porozmawiać...

— Szatynka w okularach kwituje to z ironią: — Tak, tak, porozmawiamy, jeśli będzie na to czas. Wybierz z kim chciałbyś „podyskutować”: ze mną, z Tanią, z Wierą, a może z całą trójką, krasawczyczki?... — Po chwilowym zaskoczeniu powiedziałem, że z tą, która ma najwięcej do powiedzenia. Wypadło na blondynkę, Wierę...

W pierwszej chwili nie mogła zrozumieć po co rzeczywiście przyszedłem. Długo nie docierało do niej, że wydaję dziewięć dolarów — więcej niż jej dwie dniówki we właściwym miejscu pracy — tylko po to, aby porozmawiać. Przekonana, że to wstyd, a jeszcze bardziej strach paraliżuje moje ruchy — okazała mi aktualne świadectwo lekarskie.

— Nie bój się, jestem zdrowa, a masz jeszcze coś ze sobą...

— do końca próbowała wpłynąć na zmianę mojej decyzji. W pewnej chwili nie wytrzymała. — Co chcesz wiedzieć?! — powiedziała głośno. — Dlaczego jestem tutaj zwykłą płatną dziwką, czy robię to z zamiłowania, czy z idei?! Wyjź, idź stąd, odbierz swoje pieniądze, zostaw mnie!...

Nie wyszedłem. Przez kilka minut siedzieliśmy obok siebie w milczeniu. Zmilkła — pierwsza prosiła o papierosa. Zaciągnęła się łapczywie. Gdybyś był na moim miejscu, zrozumiałbyś dlaczego tu jestem — powiedziała cicho, po czym głos jej się załamał...

— Powiem ci coś o nas, ale pod warunkiem, że nie napiszesz skąd pochodzimy, gdzie mieszkamy i pracujemy...

Przyjechali w czwórkę do kraju, który znają tylko z opowieści koleżanek i znajomych. Każda ma zaproszenie kupione za dwieście rubli sztuka. Długo oszczędzały na ten wyjazd, zapożyczyły się, ale nie żałują. Warto było zobaczyć kraj,

gdzie jest normalnie, gdzie w sklepach czego dusza zapagnie. Przepaść między tym, co teraz u nich. W Krakowie wydały wszystkie pieniądze kupując zaledwie setną część tego, co chciały kupić. Tam też spotkały grupę z Kijowa i dziewczyny, które podpowiedziały im, w jaki sposób po miesiącu pobytu w Polsce przez następnych nawet dziesięć lat nie trzeba już pracować u siebie. W pierwszej chwili potraktowały to jak głupi żart, ale szybko zrozumiały, że to jedyna szansa. Kto wie, może jedyna w życiu?

Czwarta, nieobecna dziś Sonia, pojechała do Łodzi z dziewczynami z Kijowa i nie wiadomo, co z nią. One zaś, w trójkę, za ostatnie pieniądze zakwaterowały się w tym nędznym hotelu, który w dwa dni później odwiedziła wycieczka. Ani się spozstrzegły, gdy nastąpił „chrzest”. Nie, fajni faceci byli, nie można powiedzieć. Umieły się bawić, pełna kultura. Wiera wymieniła nawet adresy z Andrzejem z Pabianic, ale... ona podała mu lipny adres. Później tutejszy personel pomógł w potrzebie i jakoś „się kręci”...

Tania jest mężatką, ma dwoje dzieci. Mąż alkoholik, starsza córka upośledzona. Mieszkają w norze bez podłogi (od dziesięciu lat czekają na przyzwoite lokum). Zarabiając 180 rubli, nie ma szans utrzymać rodziny. Żyją w nędzy, ledwo na najprostszym wyżywieniu starcza. Halina, ta szatynka, jest rozwódką z dzieckiem. Mieszka kątem u obcych, płacąc miesięcznie po 120 rubli za mieszkanie. Sonia — ta, co próbuje szczęścia w Łodzi, ma dziecko z porażeniem mózgowym. Profesor z moskiewskiej kliniki kazał jej przyjechać jak zbierze 30 tysięcy rubli. Wiera nie mówi o sobie nic poza tym, że chce żyć jak człowiek i robi wszystko, aby tak kiedyś było. Nie strasza jej praca, nawet na hotelowym materacu...

— Było już u mnie kilkunastu gości. Jeden nawet, emerytowany wojskowy, zaproponował mi pracę gospodyni domowej u siebie za 800 tysięcy miesięcznie plus wyżywienie i mieszkanie. Byłam u niego w domu. Ładnie tam i smutno, bo jest sam

wdowiec, a do tego schorowany. Pokazywał mi zdjęcia z wojny. Miał narzeczoną Rosjankę, ale zmarła z głodu w Kazachstanie... Pewnie, że się wstydzę i to jeszcze jak, ale to wszystko mija, gdy pomyślę o moim życiu po powrocie do domu. Ile mam lat? Czy to ważne, skoro dla was — mężczyzn — wiek ma chyba najmniejsze znaczenie? Staram się być miła i czuła, ale najczęściej jestem obojętna na wszystko. Udaję, ale raz zdarzyło mi się, że przez chwilę czułam się z facetem — Marek miał na imię — tak jak z moim Grigorijem. Zginął w wojsku, nie wiadomo dokładnie jak i gdzie, może w Afganistanie? Gdyby żył, nie byłoby mnie tutaj. Nie pozwoliłby na taką poniewierkę i poniżenie...

Klienci są różni i mają różne upodobania, ale na pewne rzeczy hotelowe dziewczyny nie zgodzą się za żadne pieniądze. Nie poszły, choć proponowano im po milionie, na party do pewnego biznesmena, który proponował „miłe męskie towarzystwo”. Początkowo godziły się, ale gdy pokazał im pornusa z kasety i tych facetów z pejcami, uciekły z mieszkania, w którym w sobotni wieczór mogły zarobić po 90 dolarów — równowartość swoich całorocznych rublowych poborów w fabrykach, gdzie pracują.

Lekkie pukanie do drzwi jest sygnałem, że czas kończyć nasze spotkanie. Pan Jasio z regularnością szwajcarskiego zegarka pilnuje, aby przypadkiem ktoś się nie zasiedział, komplikując mu misternie ułożony „grafik”. Wychodzę, umawiając się na kolejne spotkanie. Już przy wyjściu Wiera wsuwa mi do ręki siedemdziesiąt tysięcy. — Nie skorzystałeś, oddaję. Trzydzieści bierze on, a teraz, przy wyjściu, wypisze ci rachunek za nocleg. Wiesz, w papierach musi mu grać. Nie mów mu co i jak, powiedz że jestem dobra w tych sprawach... mówi na pożegnanie spuszczać oczy.

Reguluję rachunek za nocleg, którego nie było. Na odchodnym pan Jasio konfidencjonalnie szepcze mi do ucha: — Wpadnij, chłopie, za parę dni. Będą nowe lale, w tym jedna — Tatarka. Podobno super...  
J. PASIECZNY

## O uciekających na Wschód dewizach, wzmożonych kontrolach celnych i kolejkach na granicy

### POGRANICZE rozmawia

— Wezły w życie nowe przepisy celne, co dały państwu?

— Za krótki okres by można operować jakimikolwiek liczbami. Według założeń powinny spowodować przyływ gotówki do skarbu państwa, ale jak duży? Nie można na przykład wykluczyć również takiej sytuacji, że ludziom zajmującym się przywozem bądź wywozem pewnych towarów przestaną się opłacać, dziś jeszcze intratne, transakcje. Wtedy urwą się dochody.

— Przepisy funkcjonują ledwie kilka tygodni, a już wprowadza się zmiany, na przykład: rząd wycofał się z opłat celnych za import książek. Co pan na to?

— Były tworzone w szybkim tempie, są więc możliwe, moim oczywiście zdaniem, jeszcze inne nowelizacje. Samo życie!

— Na nowych stawkach celnych przy przywozie samochodów z zachodniej Europy zarabiał wasi koleś z Zgorzelca, Kolbaskowa Ltd.

ze STANISŁAWEM TROJNAREM, zastępcą dyrektora Urzędu Celnego w Przemysłu

A z czego wy „tyjcie”?

— To nie tak. Znaczną część przy przywozie samochodów ich właściciele regulują nie na granicy, lecz w punktach celnych w głębi kraju. Duże wpływy z tego tytułu mamy w naszej placówce w Rzeszowie. Sprzedają samochody również Rosjanie, a wtedy my inkasujemy należności.

— Kiedy jesteście przy handlu: na bazarach w Przemysłu, Jarosławiu, Dynowie, Przeworsku pełno przybyszów ze Wschodu, sprzedają co mają, a za złotówki kupują od naszych kupców wyroby tureckie, polski metraż, a najchętniej dolary. Jeden z ministrów podał ostatnio szacunkowe dane. Ogromne! Gdzieś 900 mln dolarów w ciągu kilku miesięcy...

— To, że Ukraińcy, Rosjanie i przedstawiciele innych narodowości zamieszkałych w ZSRR wywożą od nas wyroby tureckie i polskie tekstylia, to dobrze — ile nato-

miast jeśli chodzi o dolary. Wywóz dewiz przybiera formy zorganizowane. Wywożą je na przykład obywatele radzieccy zamieszkali w Polsce. Mają konta i im wolno. Wszystko dzieje się zgodnie z prawem. Narasta przemyt broni gazowej na Wschód. Staramy się jednemu i drugiemu zapobiec, ale czy jest możliwe skontrolowanie tylu „turystów”?

— Tytu, to znaczy ilu?

Kolejki przyjeżdża ostatnio około 3300 podróżnych na dobę i tyleż samo wyjeżdża natomiast na przejściu samochodowym w Medyce przyjmujemy w ciągu doby około 8000 osób, odprawiamy 6500, na przejściu w Barwinku odpowiednio 10000 i 9000 osób. Natężenie ruchu oczywiście się zmienia.

— Jak to możliwe! Więcej niż w Medyce? Tu się czeka na wjazd do Polski 140 godzin, a tam ponoć odprawa idzie na bieżąco.

— Prawie na bieżąco. Trzeba stać w kolejce dwie, trzy godziny.

— W czym przyczyna?

— Nie my hamujemy odprawę w Medyce, lecz strona radziecka. Czy zawsze tylko ze względów ekonomicznych, nie potrafię odpowiedzieć. W Barwinku takich problemów nie ma.

— Podróźni skarżą się, że strasznie trzępienie!

— Znacznie bardziej niż kiedyś — kontrolujemy około 70 proc. podróźnych przy wjeździe i 20 proc. przy wyjeździe.

— Czego szukacie?

— Różnych rzeczy, ale ostatnio skoncentrowaliśmy się na alkoholu, który płynął rzeką do Polski ze Związku Radzieckiego i Rumunii.

— Widziałem te skrzynki półlitrowe na czwartym peronie. Co się z nimi dzieje?

— Odstawiamy do „Polmosu” po 2500 złotych za litr.

— Alkoholikom pękają serca, jak to przeczytają. Wracając do kolejek: ciągnie się to od lat. Dwa i pół roku temu odczułem na własnej skórze, co to znaczy — dwie doby w lutym! Teraz ludzie czekają pięć!

— Jeśli chodzi o nasz urząd, to robimy co tylko w naszej mocy, by rozładować kolejki na naszych

przejściach i w naszych placówkach celnych...

Otworzyliśmy lub otwieramy w tych dniach nowe placówki — w Sanoku, Leżajsku, Jarosławiu, Krośnie. Już wcześniej przygotowaliśmy się do uruchomienia granicznego przejścia towarowego w Korczowej, ale druga strona po pewnym czasie wycofała się z zamiaru. Na jak długo, nie wiem.

— Więcej zadań, kontroli, placówek celnych — a kadry?

— Przyjęliśmy kilkadziesiąt osób i nadal poszukujemy, mężczyzn po maturze, ze znajomością przynajmniej jednego języka zachodniego. Szkolimy kandydatów we własnym zakresie, w przyspieszonym tempie, na konkretne potrzeby. Obowiązuje trzymiesięczny okres próbny.

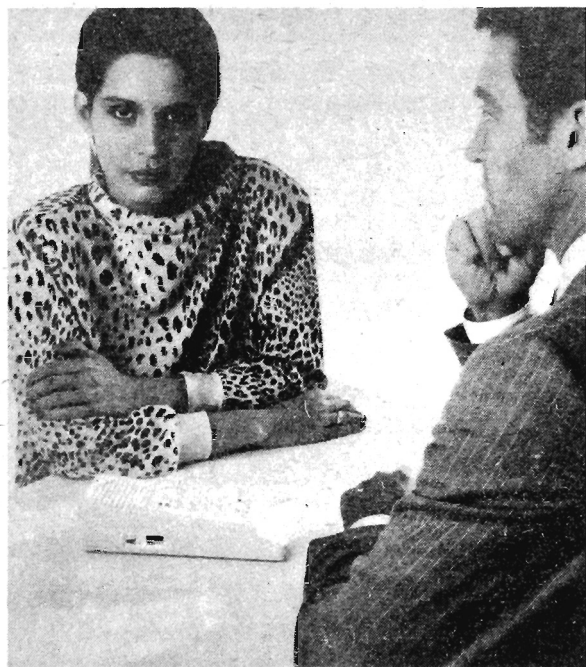
— Widziałem, na stacji PKP przy odprawie, celników w cywilnych ubraniach z opaskami na rękawach. Kryzys, nie macie na mundurach?

— Nie. To pracownicy w okresie próbnym. Jeśli zostaną przyjęci na stałe, otrzymają umundurowanie. Praca nie każdemu odpowiada, a i my stawiamy wymagania.

Rozmawiał Z. ZIEMBOLEWSKI

# KIM JESTEM?

(psychotest)



Zdarza się, że stosunek otoczenia do nas wydaje się nam niesprawiedliwy, niesłuszny. Jak to? Jesteśmy przecież dobrzy, a zarzucają nam obojętność, oschłość...

Jacy jesteśmy naprawdę? Spróbujmy się dowiedzieć, posługując się testem.

W dwóch kolumnach wymieniono różne cechy — w lewej pozytywne, w prawej negatywne. W zależności od tego, w jakim stopniu występuje u nas każda z tych cech, przyznajemy sobie punkty od 0 do 10. Teraz należy zsumować punkty w obu kolumnach. Różnica pomiędzy nimi zawiera informację o naszym charakterze.

Cierpliwość  
Szczerość  
Radość życia  
Wiara we własne siły  
Energiczność  
Serdeczność  
Towarzystwo  
Optymizm  
Ufność  
Uczynność  
Uczuciowość  
Intelekt  
Umiejętność koncentracji  
Równowaga  
Poczucie humoru

Skąpstwo  
Brak cierpliwości  
Agresywność  
Pesymizm  
Zręczność  
Brak taktu  
Chciwość  
Brak komunikatywności  
Niezadowolenie z życia  
Lękliwość  
Małostkowość  
Zazdrość  
Zmienność  
Egoizm  
Prostactwo

Jeżeli uzyskaliśmy od 120 do 160 punktów, możemy uznać, że nie ma chyba zalety, której byśmy nie posiadali.

Czy nie przeceniamy się czasem? Może przyczyną naszej „idealności” jest zbyt dobre mniemanie o sobie? Dokonajmy jeszcze raz oceny siebie i spróbujmy być obiektywni.

\*\*\*

Jeżeli uzyskaliśmy od 80 do 120 punktów oznacza to, że patrzymy na siebie obiektywnie i nasza ocena odpowiada chyba prawdzie. Posiadamy sporo samokrytycyzmu, a to nigdy nie szkodzi.

\*\*\*

Jeżeli uzyskaliśmy od 0 do 80 punktów... możemy wyciągnąć dwa wnioski. Albo jesteśmy zbyt krytyczni w stosunku do siebie, albo przeżywamy chwilową depresję. To nie cechy charakteru nam przeszkadzają, lecz brak wiary w siebie. Takie „zakompleksienie” rzadko podoba się otoczeniu.

## ZRELAKSUJ SIĘ!

To wcale nie jest  
takie trudne

Jak osiągnąć wewnętrzny spokój?

Spróbujmy przeprowadzić następujące doświadczenie. Wydajmy sobie takie polecenie: „Niech mi ślina napłynie do ust!” I co, nie udaje się? Wobec tego wyobraźmy sobie, że ostrym nożem kroimy cytrynę, po ostrzu spływa mętny sok... Bierzymy plasterki cytryny, maczamy go w cukrze i wkładamy do ust.

I co? Mamy pełne usta śliny? Na własnym przykładzie przekonaliśmy się, że w odróżnieniu od bezpośredniego nakazu autosugestia powinna być pośrednia. Takie oczekiwanie na jakies określone doznanie najlepiej uzyskuje się przy zamkniętych oczach, w stanie półsnu, kiedy nic nas nie rozprasza.

**POZYCJA AUTOTRENINGU.** Najlepiej wybrać pozycję leżącą, w której normalnie zasypiamy. Później można będzie ją zmienić na siedzącą; ręce zgięte w łokciach opierają się na rozstawionych nogach, dłonie związają luźno między kolanami, ramiona i głowa lekko opuszczone.

**ZWOLNIONY ODDECH.** Istota tego ćwiczenia polega na tym, że faza wydechu jest zwolniona, później następuje pauza, która wpływa na jeszcze większe rozluźnienie mięśni. Wydech stopniowo się wydłuża, stosunek czasu trwania wydechu i wdechu wunosi 2:1.

Osobie przyglądającej się nam z boku powinno się wydawać, że jesteśmy pogrążeni we śnie.

**MIMIKA RELAKSUJĄCA.** Kiedy człowiek nie ma problemów, ma spokojny wyraz twarzy. I na odwrót. Rozluźnienie mięśni twarzy sprzyja uspokojeniu. Najłatwiej nauczyć się tego stosując na przemian ćwiczenia kontrastowe.

Oto ćwiczenie mięśni czoła. Zdziwienie, gniew. A teraz na zasadzie kontrastu rozluźnienie mięśni, czoło zupełnie gładkie.

**Ćwiczenie powiek i mięśni oczu.** Należy mocno zmrużyć oczy, a później rozluźnić mięśnie tak, żeby poczuć przyjemną miękkość powiek.

**Ćwiczenie mięśni warg i policzków.** Przybieramy wyraz twarzy trębacza, który dmie w swój instrument. A teraz rozluźniamy mięśnie.

Przykładamy do tylnej ściany górnych zębów (tak jak przy wymowie „j” lub „d”). Po maksymalnym napięciu koniuszek języka z lekka drży.

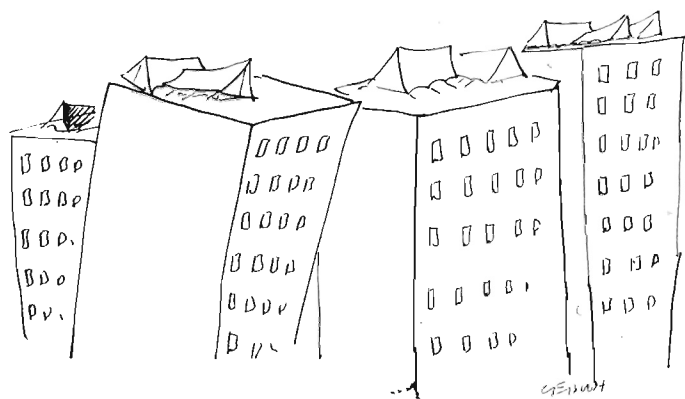
**Ćwiczenie mięśni żwaczy.** Na przemian zaciskamy i rozwieramy żęby.

Powtarzamy te ćwiczenia, pamiętając o oddychaniu. Napinanie mięśni powinno się odbywać przy wdechu, rozluźnianie — przy powolnym wydechu.

Sprawdzamy, czy mamy spokojną twarz, kiedy rozluźniamy mięśnie i oddychamy, jednym słowem — w jakim stopniu opanowaliśmy mimikę relaksu. A zatem, czy mamy:

- gładkie czoło, bez jednej zmarszczki;
- miękko opuszczone powieki;
- wzrok skierowany na czubek nosa;
- lekko obwisłe policzki;
- miękkie, lekko rozchylone wargi;
- miękko przyłożony do górnych zębów koniuszek języka;
- lekko opuszczoną dolną szczękę, półotwarte usta;
- pogodny uśmiech;

Paniom powinny przypaść do gustu te ćwiczenia, nie mniej przydatne niż maseczka kosmetyczna.



Wakacje w mieście.

Rys. H. Cebula



Rady  
nie  
od  
parady

- Ziemniaki będą smaczniejsze, jeśli do wody dodamy w czasie gotowania kilka ząbków czosnku.
- Przy gotowaniu ziemniaków w mundurkach łupiny nie będą pękać, jeśli do wody dodamy kilka kropel octu.
- Przed pieczeniem ziemniaki należy dokładnie umyć, osuszyć, a skórkę nakłuć w kilku miejscach widelcem, aby w czasie pieczenia nie pękała.
- W czasie smażenia kawałki surowych ziemniaków nie będą się skle-

jały i przywierały do dna naczynia, jeśli przed włożeniem ich do gorącego tłuszczu opluczemy je w zimnej wodzie i lekko osuszymy.

- Kapusty nie myjemy w gorącej wodzie, traci bowiem wiele wartości odżywczych.
- Kapustę kwaszoną odciskamy z nadmiaru soku bezpośrednio przed przygotowaniem potrawy, bez soku szybko traci witaminę C.
- Słoninę lub boczek wędzony przed dodaniem do kapusty najpierw obsmażamy.
- Przed zaprawieniem sosem duszonych warzyw należy je zagotować.
- Wczesna kapusta gotuje się szybciej, dlatego do zupy dodajemy ją pod koniec gotowania.
- Krokiety ziemniaczane będą smaczniejsze, jeśli przed panierowaniem w bułce zamoczymy je na chwilę w jajku rozmąconym z mlekiem.

## ŁZY — ELIKSIREM MŁODOŚCI?

Mówi się, że łzami nie ugasi się smutku. Lekarze żyjący około trzech tysięcy lat temu uważali, że łzy — to wydzieliny mózgu, podobne do potu, który występuje na ciele nie tylko w czasie upału albo ciężkiej pracy fizycznej, ale także przy wzruszeniu lub zdenerwowaniu. Zanim jednak zaczniemy się śmiać z naiwności tych hipotez, przypomnijmy, że dzisiaj również niewiele wiemy o mechanizmie płaczu i w ogóle o tym, po co są potrzebne gruczoły łzowe i dlaczego zaczynają działać przy wszelkich niepomysłnych sytuacjach, w jakich znajdzie się organizm?

To i owo o roli gruczołów łzowych stało się wiadome stosunkowo niedawno. Pracownicy Wszzechzwiązkowego Ośrodka Kardiologicznego Akademii Medycyny ZSRR odkryli, że w czasie płaczu zaczynają działać w organizmie jakieś systemy zapewniające przyspieszenie gojenia się ran. Na przykład u szczurów i morskich świnek, którym stale podrażniano oczy, wywołując sztuczne łzawienie, rany na skórze goiły się znacznie szybciej niż u zwierząt, które nie uroniły łzy w czasie doświadczenia. Mogłoby to znaczyć, że gruczoły łzowe produkują nie tylko łzy, chroniące oczy przed wysychaniem i zabrudzeniem, ale również jakieś substancje aktywne biologicznie, przenikające do krwi i wpływające na wymianę tkankową. Co prawda, na razie jeszcze nic nie wiadomo o naturze chemicznej tych substancji, ale kiedy się je wyodrębni i zbada, medycyna otrzyma, być może, nowe cenne preparaty lecznicze. Stwierdzono, że na starość następuje osłabienie funkcji obronnych organizmu, również związane z działalnością gruczołów łzowych. Możliwe, że łzy są właśnie „eliksirem młodości”, o którym bezskutecznie marzymy od wieków.





PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ  
w PRZEMYSŁU, ul. Słowackiego 104

wynajmie — po cenach konkurencyjnych  
— następujący sprzęt techniczny:

- remonter drogowy RDC-70
- skraparka do bitumu (ciągnikowa)
- zwykła P-183

- koparka „OSTRÓWEK”
- ładowarka UN-050
- walec drogowy DU-48A

oraz samochody: STAR-A28, KAMAZ, JELCZ

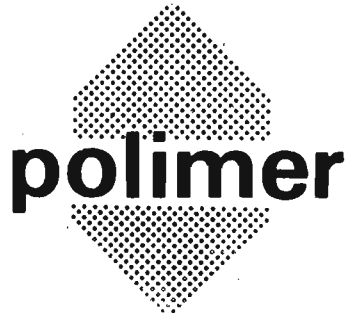
Informacje: tel. 24-38, 67-83.

K-4

## OGŁOSZENIA DROBNE

- SPRZEDAM „Fiat 126p” (1981). Przemysł, tel. 33-92. G-110/2  
ZAMIENIĘ M-2 w Stalowej Woli na Przemysł lub sprzedam. Przemysł,  
Czarnieckiego 5/3. G-106/4  
OFERUJĘ dzianiny bistorowe. Belchatów, 23-666. G-99/8  
TANI, biały papier piśmienny, kserograficzny, kredowany, pakowy,  
teleksowy, do kalkulatorów. Sklep „MARIA”, Waryńskiego 11, Przemysł.  
G-122  
OKAZJA! Maszyna drukarska z zecernią za 15 mln złotych! Przemysł,  
tel. 12-17, wewn. 63. G-123  
PILNIE SPRZEDAM dom jednorodzinny w Przemysłu. Wiadomość:  
Stabno 250/7, tel. 88 po 17. G-126  
SPRZEDAM działkę budowlaną 23,55 arów. Przemysł, Sybiraków 40,  
tel. 69-10. G-127

Maszyny do pakowania próżniowego • krajalnice do wę-  
dlin, sera, mięsa, pieczywa, warzyw • wagi • woreczki



do pakowania próżniowego  
produkcji szwajcarskiej, nie-  
mieckiej, austriackiej i pol-  
skiej

sprzedaje

Firma „POLIMER”, Lub-  
lin, ul. Wieniawska 14, pokój  
615, tel. 247-40, 242-11  
(wewn.233), fax 23715

G-126

Wszystkim, którzy w ciężkich  
dla nas chwilach po śmierci mojej  
Żony

ELŻBIETY MOCH

przyszli nam z pomocą i uczest-  
niczyli w Jej ostatniej drodze  
serdeczne podziękowania  
składa

Mirosław Moch  
z rodziną

G-125

## CEGIELNIA

S. CZEKAJ — Z. BESZ

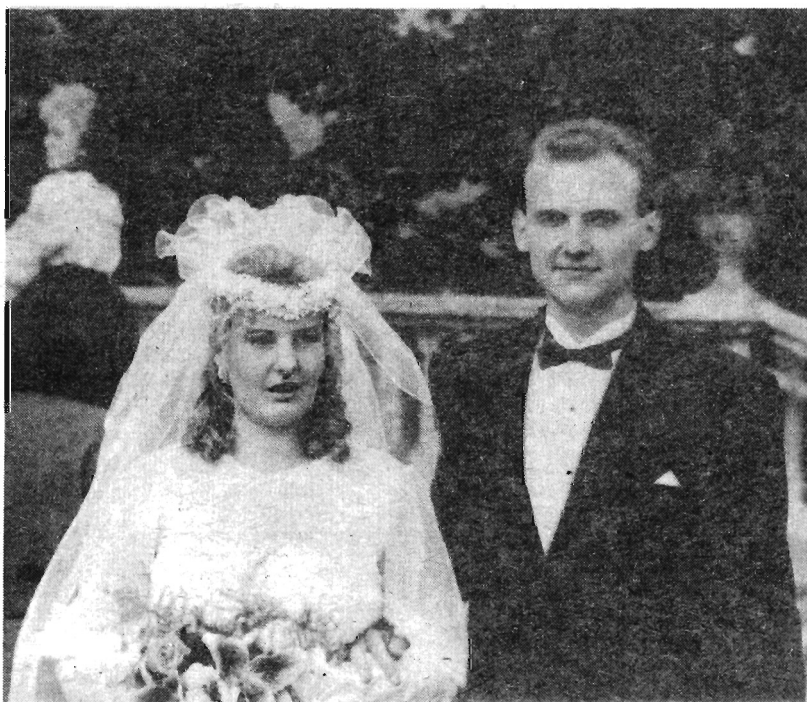
Przemysł, ul. Ceramiczna 17 (tel. 25-51)

oferuje

- cegłę pełną ręczną (cieplejsza od maszynowej o 30-40%) w cenie 820 zł szt;
- pustaki żużlowe (całe — 6400, połówki — 3500 zł szt.);
- usługi transportowe (samochody ciężarowe — ceny w granicach miasta już od 50 000 zł za kurs);
- usługi murarsko-azbukatorskie (remonty, adaptacje pomieszczeń, stylowy wystrój wnętrz, budowa kominków, gzymsy, rozety, listwy ozdobne, odlewy gipsowe na potrzeby rewaloryzacji obiektów zabytkowych itp.).

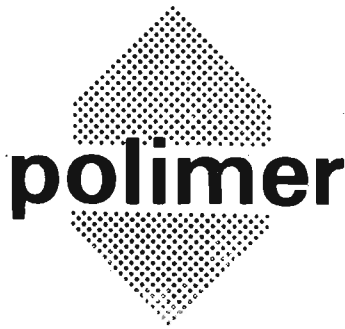
UWAGA: klienci, którzy złożą u nas i opłacą zamówienia do 31 bm. — mają gwarancję stabilnych cen we wrześniu br., bez względu na okoliczności, które mogą wpłynąć (i zapewne wpłyną) na nie!

G-101/4



Moc  
najlepszych  
życzeń  
na wspólnej  
drodze życia  
Jadwidze  
Potocznej  
i  
Janowi  
Zamirskiemu  
składają  
współpracownicy

Producent atrakcyjnych zestawów okładek szkolnych na  
książki i zeszyty • toreb reklamowych • segregatorów  
biurowych z materiałów szwajcarskich



prowadzi  
sprzedaż  
dla hurtowni  
i sklepów

Firma „POLIMER”, Lu-  
blin, ul. Wieniawska 14,  
pokój 615, tel. 247-40,  
242-11 (wewn. 233), fax  
237-15, tlx 0643679

G-125

PHU „ANART”  
w Przemysłu  
przy ul. ZWM  
tel. 37-14

OFERUJE

- Δ meble
- Δ sprzęt RTV
- Δ artykuły spożywcze  
i gospodarstwa do-  
mowego

Polecamy sprzedaż ratalną  
(50% wpłaty w dniu zakupu  
plus koszty manipulacyjne;  
reszta spłaty — w trzech ra-  
tach miesięcznych)

SALON HANDLOWY  
— Przemysł, ul. Sportowa 7  
GIEŁDA MEBLOWO-TELE-  
WIZYJNA, Przemysł, ul.  
ZWM 17, tel. 37-14

G-40/4

## BIURO TURYSTYKI

**OLONEZ**

PRZEMYSŁ, ul. P. Skargi 2 (tel. 69-88, tlx 0633453)  
JAROSŁAW, ul. Rynek 20 (tel. 54-20)  
RZESZÓW, ul. Grunwaldzka 18 (tel. 331-49)

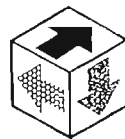
zaprasza na:

- WYPOCZYNEK WE WŁOSZECH — campingi w Rimini, Rzymie, Sorrento i Wenecji (ceny już od 550 000 zł),
- WYCIEZKI NA MALTE (autobusem — 4 500 000 zł),
- WYCIEZKA DO EGIPTU (od 10 do 20 X br. — wyżywienie, noclegi, podróż samolotem, ubezpieczenie — 8 500 000 zł),
- PRZEJAZDY KOMFORTOWYM AUTOKAREM do Niemiec, Włoch i Paryża (tam i z powrotem),
- WYJAZD DO ZSRR — vouchery indywidualne i grupowe (10% zniżki),
- WCZASY KRAJOWE — Krynica, Szczawnica, Muszyna (1 300 000 zł)

Organizujemy ponadto PIELGRZYMKI DO RZYMU I LOURDES,  
przygotowujemy również 30-dniowy wyjazd do USA jesienią br.

ZAPRASZAMY!

G-100/4



PIGALUX

zaprasza do nowo uruchomionej  
hurtowni

w Przemysłu, ul. Zielińskiego (teren Centrali Nasiennej)

tel. 37-69

Polecamy:

- NAPOJE 1,5 l
- NAPOJE W PUSZKACH i KARTONACH
- WODY MINERALNE
- PIWA KRAJOWE I IMPORTOWANE
- WINA KRAJOWE I IMPORTOWANE
- DUŻY WYBÓR WIN BULGARSKICH — WITOSCHA, SOPHIA i inne, także rocznikowe
- SZAMPANY „ISKRA”, „LASKOWIEC”
- CUKIER — najniższe ceny.

Zapraszamy też do naszych hurtowni:

- w Radymnie, ul. 3 Maja 6
- w Jarosławiu, ul. Spółdzielcza 1
- w Przeworsku, ul. Armii Krajowej 4

G-104/3

## TYGODNIK „POGRANICZE”

Redaguje zespół, red. naczelny Czesław Duśko. Adres  
redakcji: 37-700 Przemysł, ul. Waygarta 8, tel.30-22, skr.  
poczt. 349.

Wydawca: „PUBLIKATOR”, spółka z o.o. (współpraca  
PHU „ANART”).

Przedstawiciel „Pogranicza” w Jarosławiu — red.  
Zdzisław Paszyński (tel. 71-197).

Druk: Spółdzielnia Inwalidów „PRACA” w Przemysłu.  
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Za-  
strzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany tytułów.  
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.



## TAJEMNA MOC IMION...

Zwykliśmy uważać, że miłość od pierwszego wejrzenia jest wynikiem niezwykłego zauroczenia, że wyzwała ją fascynacja wdziękiem, urokiem, znieśławiająca serca urodą obiektu miłości. Sprawa byłaby wtedy oczywista i nikt nie dziwiłby się, że właśnie ta, a nie inna osoba jest przedmiotem namiętnych westchnień. Rzeczywistość jest jednak zupełnie inna. Nader często otoczenie zastanawia się, co on (ona) w niej (w nim) widzi. A odpowiedź na to pytanie jest banalnie prosta. Postaram się wytłumaczyć to na przykładzie zaczerpniętym ze wspomnianej wcześniej książki „Wpływ imienia na życie”.

Młoda kobieta, której współczynnik wibracji wynosił normalnie 75 000 drgań na sek. (a więc mogła mieć na imię np. Berta, Melania, Klotylda, Aniela lub Wirginia), przeszła ciężką anginę i zażywała wiele leków, skutkiem czego jej współczynnik wibracji obniżył się do 55 000 drgań na sek. Wyjechała na rekonwalescencję w góry, gdzie

spotkała młodego człowieka. Jego współczynnik wibracji wynosił zaawyczaj 48 000 drgań na sek. Mógł więc mieć na imię — Tadeusz, Barnaba, Beniamin bądź Herbert. Pod wpływem ożywczego górskiego klimatu, współczynnik owego młodzieńca wzrósł do 55 000 drgań na sek. Tak więc oboje znaleźli się na tej samej długości fal. Poczuli, że coś z nieprzepartą siłą ciągnie ich ku sobie, że łączy ich coś więcej niż zwykła sympatia. Lecz cóż! Pobyt w górach nie mógł trwać wiecznie i oboje wrócili do miasta, z tym jednak, że młody człowiek nieco wcześniej. Minął tydzień pobytu w miejskich murach i jego współczynnik wibracji wrócił do swego właściwego poziomu, a więc do 48 000 drgań na sek. Młody człowiek w dalszym ciągu niecierpliwie oczekiwał na przebywającą jeszcze w górach ukochaną. Aż wreszcie... Na stację zajechał pociąg, z którego wysiadła roześmiana, opalona, tryskająca zdrowiem dziewczyna. Jak łatwo przewidzieć, jej poziom wibracji podniósł się do stanu pierwotnego i znów wynosił 75 000 drgań na sek. Różnica w ich aktualnym poziomie drgań była już ogromna i wynosiła 27 000 drgań na sek. Dało to oplakane efekty. Dziewczyna, patrząc na człowieka, którego niedawno jeszcze kochała, pytała sama siebie: „Co mi wpadło do głowy, żeby się w nim zadurzyć?”, a chłopak, patrząc na nią myślał: „Co ja w niej widziałem? Zupełnie nie w moim typie”.

Sprawa wygląda zupełnie inaczej, jeżeli spotyka się dwoje ludzi o tym samym, nie zmienionym sztucznie poziomie wibracji. Mamy wówczas do czynienia z pięknym i mocnym, trwającym wiele lat uczuciem.

TERESA

# Seks i Ty

(6)



## BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

ON systematycznie szuka swojej drugiej połowy, która by idealnie do niego pasowała. Sprawdza każdą z pań dokładnie pod każdym względem, poddając ją wielu próbom. Chce kontrolować życie emocjonalne swej partnerki, zmusza ją do zwierzeń, najskrytszych wyznań, wreszcie konkluduje, że powinna pójść do psychiatry. W ten sposób odrzucił od siebie kobiety. Sam natomiast nie odkrywa przed nikim swojego wnętrza. Jeśli jednak znajdzie swój ideał, wówczas jest najszczęśliwszym z ludzi.

ONA przez całe życie szuka swego bliźniaczego partnera. Jeśli go spotka — znajduje się w siódmym niebie, zjednoczona z nim duchem i ciałem. Wiele pań spod tego znaku zadowolą się rolą biernej partnerki seksualnej, nigdy nie doznając satysfakcji ze zbliżenia. Nie dają jednak tego po sobie poznać. Bliźnięta, bez względu na wygląd, zawsze otoczono są wianuszkami mężczyzn i łatwo nawiązują z nimi bliższe kontakty. Jeśli czyni to mężatka — to nie z chęci urażenia partnera, lecz z powodu nieustannego poszukiwania swego ideału.

## RAK (22 VI — 22 VII)

ON tak jest pewien swej atrakcyjności seksualnej, że nie stara się nawet uwodzić kobiety. Uważa, że to ona powinna za nim biegać i prosić o względy. Tak jest w istocie, bo kobiety lgną do niego, on zaś zachowuje wobec nich bezpieczny dystans, by nie rzec, że je lekceważy. Potrafi być idealnym partnerem tylko wówczas, gdy kobieta we wszystkim bez reszty mu się podporządkuje. Jest człowiekiem sukcesu, niezwykle przy tym ambitnym, narzucającym swoją wolę.

ONA to silna indywidualność, nie znosząca sprzeciwów ni porażek. Usiłuje dominować również w łóżku, toteż jej życie seksualne bardzo często bywa katastrofą. Jeśli jednak natrafi na uległego partnera jest atrakcyjną kochanką. Zachowuje się pruderystycznie. Nie pozwoli się na przykład oglądać nago, zbliżenie musi się odbywać w ciemności. Niezwykle silnych doznań dostarczają jej pieszczoty, ma bowiem bardzo wrażliwą skórę. Mimo wstydlivosti pani Rak jest aktywna seksualnie w odniesieniu do obu płci.

I to już koniec. Przypomniamy, że cykl „Seks i Ty” rozpoczęliśmy 23 lipca, kiedy to przedstawiliśmy Lwa i Pannę, w tydzień później gościliśmy Wagę i Skorpiona, a w sierpniowych numerach kolejno: Strzelca i Koziorożca; Wodnika i Ryby; Barana i Byka; Bliźnięta i Raka. We wrześniu wracamy do tradycyjnego horoskopu.

## Pamiętali o nas...

...uczestnicy II turnusu kolonii letniej w Cetniewie, której organizatorem była przemyska „Polna”. Pobyt nad Bałtykiem był tak wspaniały, że młodzież już dziś prosi dyrekcję zakładów o ponowny wyjazd za rok. W imieniu kolonijnego samorządu: Anita Hywel, Grzegorz Mikołaj i Renata Leśniak. Podpisał się także kierownik kolonii mgr Janusz Jagustyn.

... trener i zawodnicy KS „Polbut”, przebywający na zgrupowaniu w Giżycku.

## Cebula z pogranicza



## MIZERIA PASTERYZOWANA

1 kg ogórków, pół szklanki wody, pełna łyżeczka kwasu cytrynowego, płaska łyżka soli, szczypta pieprzu mielonego.

Młode, świeżo zerwane, ogórki po umyciu cienko obrać, a następnie pokrajać na mizerię. Oprószyć pieprzem, solą, zalać rozpuszczonym (w przegotowanej wodzie) kwasem cytrynowym i pozostawić przykryte na 1 godzinę. Następnie rozłożyć do słoików, równomiernie rozlewając wytworzony sok. Stoje zamknąć i wstawić

do pasteryzacji (na 20 minut — o pojemności 0,20 litra, większe pasteryzować nieco dłużej).

## SALATKA Z ZIEŁONYCH POMIDORÓW

2 kg zielonych pomidorów, 20 dag cebuli, 2-3 łyżki soli. Na zalewę: 1 l wody, 2-3 łyżki cukru, pełna łyżeczka kwasu cytrynowego lub octu do smaku, do każdego słoika po 2-3 ziarenka ziela angielskiego i pieprzu, po małym kawałku liścia laurowego, po szczypcie nasion kopru.

Umyte zielone pomidory pokroić w cienkie plasterki. Podobnie pokroić cebulę. Można dodać do salatek kilka owoców czerwonej papryki pokrojonej w pierścienie. Warzywa posypać solą i pozostawić na kilka godzin przykryte. Następnie rozłożyć do słoików, odcedzając wodę. Dodać przyprawę i zalać gorącą zalewą. Można do każdego słoika wlać po łyżce świeżego oleju. Zamknięte wstawić do pasteryzacji na 15 minut.

PHU „ANART”  
Przemyśl  
ul. ZWM-17  
tel. 37-14

## Krzyżowka z hasłem

**Poziomo:** 1) w filozofii wątplenie o obiektywnym istnieniu zjawisk (skeptis), 8) do wyświetlania filmów, 9) uczestnik corridy, 10) największą zrobił Nikodem Dyzma, 11) przy towarze, 12) afrykańskie jezioro, 15) kuzynka kraski, 17) kontur, 18) miasto portowe na Ukrainie, 19) lecające w pończosze, 21) uczeń szkoły wojskowej, 24) elektroda dodatnia, 26) czerwonek, 27) kłatwa kościelna, 28) wykonuje ozdoby ze stiuku, 29) gitara hawajska.

**Pionowo:** 1) chińska łąka, 2) poważanie, szacunek, 3) podzieliła

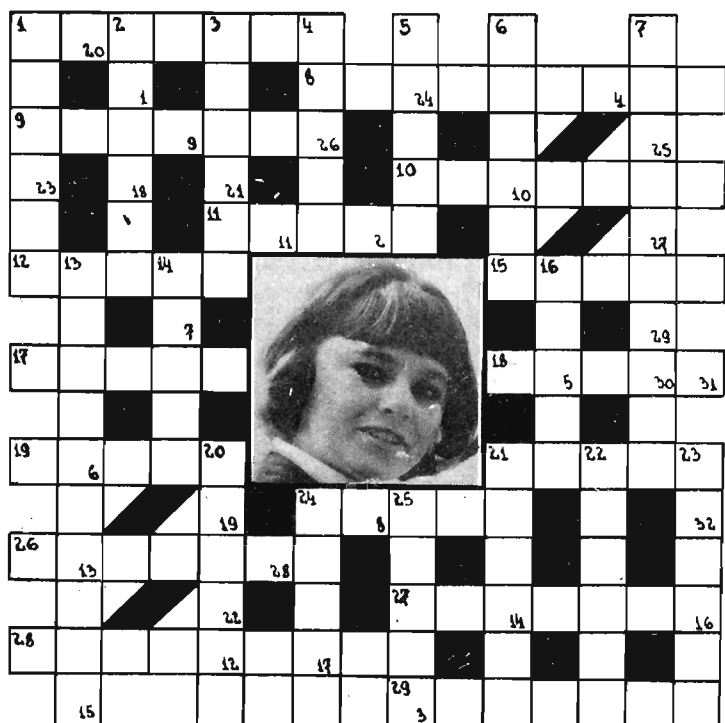
los Gomory, 4) cwaniactwo, 5) czeski taniec ludowy, 6) powierzchnia mieszkania, 7) przed Tobą, 13) nie debilizm, 14) knajpa, 16) nota, 20) drzewo oliwne, 21) australijska papuga, 22) historia, 23) wiewióreczniki, 34) nogą zamiata, 25) miasto portowe na Hokkaido.

Litery z pół w prawym dolnym rogu od 1 do 31 utworzą hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie (na kartce pocztowej Z KUPONEM) w terminie tygodniowym od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązanie wezmą udział w losowaniu nagród „ANARTU”.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z N-RU 10

Hasło: „Uczucie zaciemnia rozum”.

Nagrody „ANARTU” otrzymują: Czesław Barski ze Stubna (autorska), Mariola Berrahal z Rzeszowa, Aniela Artymowicz z Lubaczowa, Magdalena Fleszar z Przemyśla, Stanisław Turoczy z Jarosławia.



— Za komuny posłowie musieli podnosić ręce do góry (niektórzy nawet obie), a dziś podczas głosowania przesiadujemy w bufecie... Rys. E. KMIECIK

## Biedny ptaszek...



Fot. R. PAWŁOWSKI